



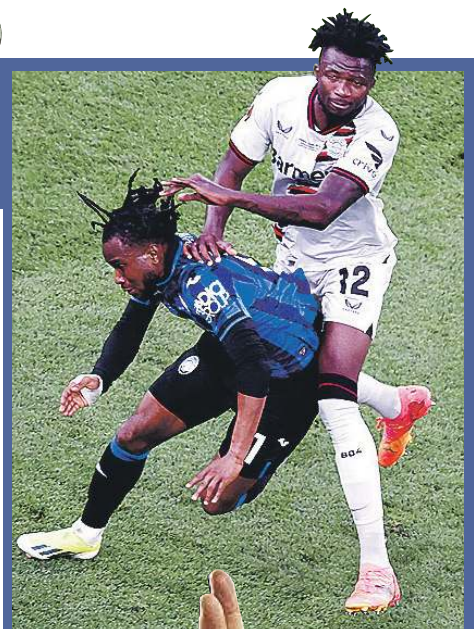
Bayer w końcu przegrał...

Ukazuje się od 1945 roku

czwartek, 23 maja 2024

NR 100 (17910)

Sport



czytaj na str. 7

Fot. PAP/PA

Słowo kapitana

Robert Lewandowski
w wywiadzie dla
„Mundo Deportivo”
jednoznacznie ogłosił, iż
pozostaje w Barcelonie
na kolejny, trzeci sezon.

czytaj na str. 7

3:0 ze Stanami... nieolimpijskimi



czytaj na str. 14

Będzie kilka pożegnań

Przed nowym sezonem w Górniku Zabrze dojdzie do przewietrzenia szatni.

Zkońcem czerwca kontrakty kończą się aż 10 zawodnikom; pisaliśmy o tym w zeszłym tygodniu. W tej grupie są tak ważni piłkarze, jak jeden z najlepszych bramkarzy ekstraklasy Daniel Bielica czy kapitan Erik Janża.

Sytuacja pod kontrolą

Co dalej z przyszłością tych czy innych graczy, jak choćby doświadczonych Pawła Olkowskiego, Borisa Sekulicia czy Daniego Pacheco? O wszystko zapytaliśmy Jana Urbana. Czy to co się dzieje nie spędza mu snu z powiek? W klubie nie ma przecież prezesa, dyrektora sportowego...

- Byłem w klubach, gdzie jeszcze większej liczbie zawodników kończyły się kontrakty i też trzeba było sobie radzić. W naszym przypadku sytuacja kadrowa nie jest aż tak skomplikowana. Wiadomo, że mamy wypożyczonych zawodników, jak Adrian Kapralik czy Szymon Czyż, którzy wracają do swoich klubów. Są zawodnicy, którym przedłużyliśmy umowy czy tacy, którzy zastanawiają się nad naszymi ofertami, bo z Janżą i Bielicą chcemy przedłużyć kontrakty. Wiadomo jak to jest w takiej sytuacji - ten



Erik Janża i trener Jan Urban. Czy obaj będą razem w Zabrzu w sezonie 2024/25.

chce to, a klub coś innego. To normalna rzecz. Są też zawodnicy, którym kończą się umowy i nie dostali z naszej strony propozycji ich przedłużenia. Jak nie dostali, to albo mamy wątpliwości, albo mamy inne opcje, ale niewykluczone, że może się stać tak, że ostatecznie podpiszemy z kimś kontrakt. Różnie może jednak być, bo później taka osoba odpowie, że

nie jest już zainteresowana, gdyż ma inną opcję - tłumaczy nam szkoleniowiec „górników”.

Trener Urban dodaje. - Moglibyśmy zrobić tak, że przedłużamy kontrakty ze wszystkimi i mamy wszystko z głowy, ale nie o to chodzi. Musimy wiedzieć, w jakim kierunku chcemy iść, a to też nie jest takie proste, bo zapowiada się proces prywatyzacji klubu

i nowy właściciel może powiedzieć, że chce zrobić tak czy inaczej. Na dziś tego jednak nie wiemy, a decyzje w krótkim czasie musimy podejmować. Zbliża się przecież okres przygotowawczy. Czas po zakończeniu ligi szybko przemknie. Czasami porozumiesz się z zawodnikiem, ale on chce więcej czasu, a ty trenujesz. Tutaj się wiele rzeczy dzie-

JAKA BĘDZIE ICH PRZYSZŁOŚĆ?

- Daniel Bielica - ma oferty z innych klubów. Możliwość pozostania w Górniku - 70%
- Mateusz Jeleń - bramkarz nr 3, prawdopodobne wypożyczenie. Możliwość pozostania - 40%
- Dominik Szala - ma oferty m.in. z Włoch. Możliwość pozostania - 75%
- Erik Janża - kapitan drużyny. Ma sporo ofert. Możliwość pozostania - 40%
- Boris Sekulic - ostatnio grał mniej. Możliwość pozostania - 25%
- Szymon Czyż - wraca z wypożyczenia do Rakowa. Możliwość pozostania - 0%
- Dani Pacheco - chce zostać w Zabrzu. Możliwość pozostania - 60%
- Adrian Kapralik - wraca z wypożyczenia do MSK Żylna. Możliwość pozostania - 0%
- Krzysztof Kolanko - kapitan juniorskiej reprezentacji. Możliwość pozostania - 80%
- Paweł Olkowski - rezerwowy. Możliwość pozostania - 10%

(opr. zich)

je - mówi doświadczony trener.

Myśli o nowym sezonie

Kontrakt Rafała Janiczkiego został przedłużony z automatu. Górnik zabezpieczony jest też odnośnie utalentowanego Dominika Szali. Pacheco rozmawiał ostatnio ze szkoleniowcem. W przypadku Olkowskiego czy Sekulicia będą pewnie rozstania. Odejść może też Janża, który po prawdopodobnym występie na Euro na brak ofert nie będzie narzekał... W poniedziałek „górnicy” poinformowali o pierwszym wzmocnieniu. Kontrakt podpisał czeski pomocnik Patrik Hellebrand.

A co ze szkoleniowcem, którego kontrakt jest ważny jeszcze przez rok? Po raz któryś pokazał, ile jest wart. Dobra postawa „górników” w tym sezonie to w dużej mierze jego zasługa. Ekspert nie mają w tej kwestii wątpliwości. - Jak ostatnio patrzyłem w telefon, to nic w nim nie było (śmiej). Dobrze czuję się w Zabrzu, a teraz myślimy tylko o tym, żeby ten sezon skończyć na jak najwyższym miejscu. To był spokojny sezon dla mnie jako trenera, dla drużyny również i fajnie byłoby go zakończyć miłym akcentem - dodaje Jan Urban.

Michał Zichlarz

Został jeden krok

32-letni Rafał Leszczyński rozegrał aż 13 meczów w ekstraklasie bez straty gola, ale ten wyczyn na pewno zamieniłby na tytuł mistrza Polski.

ŚLĄSK WROCŁAW

Rafał Leszczyński z wrocławskiego Śląska jest jednym z pięciu piłkarzy nominowanych do nagrody na najlepszego bramkarza PKO BP Ekstraklasy w sezonie 2023/24. Oprócz niego w tym elitarnym gronie znaleźli się Daniel Bielica (Górnik Zabrze), Valentin Cojocar (Pogoń Szczecin), Mateusz Kochalski (Stal Mielec) i Oliwier Zych (Puszcza Niepołomice).

Nikt go nie dogoni

Na kolejną przed zakończeniem zmagania w ekstraklasie wychowanek Olimpii Warszawa jest pewny, że żaden bramkarz nie dogoni go w klasyfikacji czystych kont. Doświadczony golkeeper ma ich już trzynaście! Ani razu nie wyciągał piłki

z siatki w rundzie jesiennej w meczach z Widzewem Łódź (2:0), Pogonią Szczecin (2:0), Piastem Gliwice (1:0), Wartą Poznań (1:0), Legią Warszawa (4:0), Cracovią (1:0), Radomiakiem (1:0), Koroną Kielce (0:0). Natomiast wiosną niepokonany był w spotkaniach z Lechem Poznań (0:0), Puszcza Niepołomice (0:0), Legią Warszawa (0:0), Cracovią (4:0) i Radomiakiem (2:0). Ale to nie był cel sam w sobie, Rafał Leszczyński wciąż ma jeszcze realne szanse na zdobycie tytułu mistrza Polski. Aby to osiągnąć, muszą zostać spełnione dwa warunki - Śląsk musi wygrać na wyjeździe z Rakowem Częstochowa, a Jagiellonia Białystok stracić punkty na własnym boisku w potyczce z Wartą Poznań.

Późny debiut w elicie

Leszczyński trafił do drużyny z Oporowskiej pod koniec czerwca 2022 roku. Wcześniej występował w Olimpii Warszawa, KS Raszyn, Dolcanie Ząbki, Piaście Gliwice, Podbeskidziu Bielsko-Biała oraz Chrobrym Głogów. Co ciekawe, obecny bramkarz Śląska rozegrał jeden mecz w reprezentacji Polski seniorów. 18 stycznia 2014 roku ówczesny selekcjoner biało-czerwonych Adam Nawałka wystawił go w meczu z Norwegią, zakończonym wygraną Polaków 3:0.

W ekstraklasie Rafał Leszczyński zadebiutował dopiero po przeprowadzce do Śląska. Po raz pierwszy pojawił się między słupkami bramki zielono-biało-czerwonych w spotkaniu w elicie 8 października 2022 roku. Przeciwnikiem wrocławian był Górnik Zabrze, mecz zakończył się wygraną Śląska 4:1.

W pierwszym sezonie (rywalizował o miejsce między słupkami z Michałem Szromnikiem) rozegrał 20 ligowych meczów i zachował trzy razy czyste konto. To był trudny okres dla całego zespołu z Oporowskiej, ponieważ utrzymanie w elicie udało się wrocławianom zapewnić dopiero w ostatniej kolejce. Leszczyński imponował spektakularnymi i - co ważniejsze - skutecznymi interwencjami, co dawało nadzieję, że będzie on ważnym ogniwem zespołu z Oporowskiej w kolejnym sezonie.

Znakomite statystyki

„W praniu” okazało się, że nie są to i tylko pobożne życzenia. Leszczyński jest bardzo ważnym ogniwem w zespole trenera Jacka Magiera, który już zagwarantował sobie wicemistrzostwo Polski oraz miejsce w europejskich pucharach. Strażnik bramki Śląska doskonale radzi



Rafał Leszczyński jest bliski wyrównania rekordu należącego do Zygmunta Kalinowskiego i Adama Matyska.

sobie w grze na linii, nie „brzydzi się” interwencjami na przedpolu i doskonale zarządza blokiem defensywnym.

Jeżeli Leszczyńskiemu uda się zachować czyste konto w meczu ostatniej kolejki bieżącego sezonu z Rakowem Częstochowa, wówczas zrówna się z dwoma ikonami klubu z Oporowskiej - Zygmuntem „Ka-

lim” Kalinowskim i Adamem Matyskiem, którzy w trakcie jednego sezonu ligowego nie skapitulowali w 14. spotkaniach.

Oto dokonania Rafała Leszczyńskiego w sezonie 2023/24: 32 rozegrane mecze w ekstraklasie, 13 czystych kont, 83 obronione strzały, 2,59 obronione go strzału na mecz.

Bogdan Nather

Powrót króla?



Fot. Łukasz Łabkowski/PresFocus

Rok temu Marek Papszun był żegnany jak król. Teraz wielu wita go jako zbawiciela...

Przed Markiem Papszunem najtrudniejsze zadanie w dotychczasowej trenerskiej karierze.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Ostatni mecz poprzedniego sezonu był wyjątkowy dla społeczności Rakowa. Świętowała mistrzostwo Polski, ale i żegnała dotychczasowego trenera. Marek Papszun został uhonorowany pamiątkami, podziękowaniami z trybun czy nawet przelotem helikopterem. Wyznaczniakiem wagi odejścia trenera były łzy wielu kibiców, którzy zdawali sobie sprawę z potencjalnych konsekwencji zmiany u steru. W poniedziałek od

tamtych wydarzeń minie równo rok. Papszun znów zasiądzie na konferencji prasowej jako trener Rakowa.

Udźwignąć własną legendę

Przed nowym-starym szkoleniowcem ogromne wyzwanie. Osiągnięcie sukcesu i ciągłe rozwijanie zespołu to jedno. Zupełnie inną sprawą jest powrót do drużyny, która zaliczyła najgorszy sezon od lat, pomimo wielu solidnych - przynajmniej „na papierze” - wzmocnień. Trener Papszun musi ponadto

zmierzyć się ze swoją legendą. W końcu to on jako szkoleniowiec odpowiada za zdecydowaną większość sukcesów ustępującego mistrza Polski w ostatnich latach. W dodatku zbudował bardzo dobrze funkcjonującą drużynę. Wystarczył rok, by sytuacja zmieniła się diametralnie.

Bałagan, jaki powstał po jego odejściu i przekazaniu władzy w ręce jego byłego asystenta Dawida Szwargi, jest duży. Zespół został rozregulowany. Ekipa, która traciła mało bramek i pokazywała spore umiejętności defensywne, w samej tylko lidze straciła 37 goli, a to więcej od np. Piasta Gliwice. W ofensywie także zaczęło brakować skuteczności oraz pomysłu w kreacji. Ten pierwszy problem był widoczny także za kadencji trenera Papszuna. Teraz ma on szansę skorygować błąd, jak i odbudować drużynę. Sukces mógłby pozwolić na

otrzymanie upragnionego angażu w reprezentacji.

Dwóch rannych

Trzeba jednak zaznaczyć, że powrót trenera Papszuna do Rakowa należy traktować jak porażkę. Nie chodzi o samego szkoleniowca, ale i o klub. Marek Papszun po sukcesach z Rakowem miał być rozchwytywany. Można wyliczyć aż 18 miejsc, do których - zgodnie z doniesieniami medialnymi - miał trafić. Wystarczy wymienić większe kluby jak Olympiakos Pireus, Dynamo Kijów, Szachtar Donieck, Brighton czy Ajax. Jedyną potwierdzoną przez szkoleniowca ofertą była ta z reprezentacji Polski, choć nie brakowało przy niej kontrowersji ze strony związku.

Okazało się, że sukcesy w Polsce nie wystarczają, by otrzymać pracę w innych państwach. Marek Papszun odbił się od ścian. Powrót

Dwie strony medalu

W ostatnich latach wielokrotnie widzieliśmy sytuację, gdy szkoleniowcy wracali do klubu, w którym wcześniej pracowali. W kończącym się sezonie w czterech klubach taka sytuacja miała miejsce. Mowa o Janie Urbanie w Górniku, Mariuszu Rumaku w Lechu, Jacku Zielińskim w Cracovii oraz Jacku Magierze w Śląsku. Powrót tego ostatniego może okazać się trafiony. W końcu wrocławianie mogą w ostatniej kolejce zdobyć mistrzostwo. Bardzo udany powrót do Zabrza zaliczył także Urban. Zespół przejął w marcu ubiegłego roku i zdołał wyciągnąć go do pozycji ekipy walczącej z najlepszymi.

Dwa kolejne przypadki to zdecydowane porażki. Rumak z Lechem w pierwszej przygodzie walczył o mistrzostwo. Teraz celem były puchary nie udało się ich osiągnąć. Podobnie było z Zielińskim, który o mały włos nie spuścił Cracovii do 1. ligi. Stracił przez to pracę.

Jak będzie z Markiem Papszunem, który po rocznej przerwie wraca do Rakowa? Większe szanse są na to, że wynikami dołączy do grupy złożonej z Jacka Magierzy i Jana Urbana, ale czy faktycznie tak będzie? Z odpowiedzią na to pytanie trzeba poczekać.

(pt)

5

TROFEÓW

zdołał Raków, gdy jego szkoleniowcem był Marek Papszun. Najważniejszym był tytuł mistrzowski, jednak poza nim częstochowianie sięgnęli po dwa Puchary i tyle samo Superpucharów Polski. Do tej listy należy dodać pomniejsze, ale równie ważne awanse do 1. ligi i ekstraklasy.

być bolesny. Michał Świerczewski nie będzie szczęśliwym grzeszkiem na wzmocnienie, jak i pensję trenera. Ten ma otrzymać na transfery więcej niż duet Szwarga-Samuel Cardenas (dyrektor sportowy Rakowa), a kwota którą dysponowali oscylowała w okolicy 6 milionów złotych.

Trener Papszun miał otrzymać kontrakt jeszcze wyższy niż poprzednio. W kuluarach mówi się nawet o 2,5-3 milionach złotych rocznie. Cel jednak jest konkretny - Raków ma wrócić na tron. Zyska na tym klub i szkoleniowiec. W umowie trenera jest zapis o możliwości odejścia na ściśle określonych warunkach. Łatwo się domyślić, że chodzi o ewentualne przejście reprezentacji. To ruch realny, ale zapewne dopiero po zmianie władz w PZPN, biorąc pod uwagę fiasko poprzednich negocjacji.

(ptom)

Zarobią na Gruzynie?

Klub spod Wawelu przekonał Otara Kakabadze, który pojedzie na Euro, do przedłużenia umowy o trzy lata.

CRACOVIA

Pewny bytu w ekstraklasie krakowski klub ogłosił pozostanie niepełna 29-letniego wahadłowego. To właśnie utrzymanie w elicie było warunkiem prolongaty kontraktu do 30 czerwca 2027 roku. - Cieszymy się, że udało nam się dojść z Otarem do porozumienia. Dziękuję wszystkim zaangażowanym, a samemu Otarowi życzę powodzenia, w tym na nadchodzącym Euro - powiedział Mateusz Drózd, prezes Cracovii. Kakabadze jest etatowym reprezentantem Gruzji, która będzie jedynym debiutantem na mistrzostwach Europy w Niemczech. Od lutego 2021 roku kadrę tego kraju

prowadzi Hiszpan Villy Sagnol, 58-krotny reprezentant Francji, wicemistrz świata z 2006 roku. Co ciekawe, Sagnol był świetnym prawym obrońcą, a więc grał na tej samej pozycji co jego podopieczny z Cracovii. Gruzja walczyła o wyjazd na Euro w grupie A z Hiszpanią, Szkocją, Norwegią i Cyprem. Zdobyła tylko 8 punktów i zajęła dopiero 4. miejsce, ale prawo gry w barażu zagwarantowała sobie dzięki dobrym wynikom w Dywizji C Ligi Narodów. W półfinale zespół Sagnola pokonał Luksemburg

74

MECZE
rozegrał dla Cracovii Otar Kakabadze. Strzelił w nich 7 goli i miał 7 asyst.

2:0, a w decydującym spotkaniu 4:2 w rzutach karnych Grecję. Kakabadze rozegrał pełne spotkanie i dogrywkę z Grekami.

Piłkarz urodzony w Tbilisi w pierwszej reprezentacji zadebiutował w 2015 roku w spotkaniu eliminacji mistrzostw Europy z Gibraltarem. Ma 59 występów, ale wciąż czeka na gola. Być może kolejne ze swoich marzeń spełni na Euro. Gruzini zagrają w grupie F z Turcją, Czechami i Portugalią (18, 22 i 26 czerwca w Dortmundzie, Hamburgu i Gelsenkirchen). Takie imprezy są świetnym oknem

wystawowym; skauci przyglądają się zawodnikom. Jeśli któryś „wystrzeli” z formą, ma szansę wypromowania się i umowę w lepszym klubie. Przykładem jest Bartosz Kapustka, który błysnął na ME we Francji w 2016 roku i później „Pasy” sprzedał go do Leicester za 5,5 mln zł. Kapustka miał wtedy 20 lat. Kakabadze jest o 9 lat starszy, ale w ostatnim sezonie tym zawodnikiem miało się interesować np. Cremonese z Serie B. Włosi liczyli, że pozyskają go bez kwoty odstępnego, po wygaśnięciu umowy w Polsce. Nowo kontrakt pozwala Cracovii stawiać wysokie warunki i przyjąć takie, które ich zadowolą. Jeżeli nie będzie ofert za Gruzina, to przy po-



Fot. Krzysztof Porębski/PresFocus

Zdrowy Otar Kakabadze jest jednym z lepszych wahadłowych w ekstraklasie.

wrocie do optymalnej formy gwarantuje on dość wysoki poziom na prawej stronie. Wartość Kakabadze, według serwisu „Transfermarkt”, to na dziś 500 tys. euro.

Kakabadze jest piłkarzem Cracovii od czerwca 2021 roku. Przychodził w schyłkowym okresie rządów trenera Michała Probiezja. Przełomowym

momentem było odejście obecnego selekcjonera Polaków i zastąpienie go Jackiem Zielińskim, u którego Gruzin stał się jednym z liderów drużyny. W tym sezonie z jego formą bywało różnie, bo nie zawsze był zdrowy lub wracał zmęczony ze zgrupowań kadry.

Michał Knura

Czas pożegnań i rozstań

Sobotni mecz z Cracovią będzie wyjątkowy dla Tomasza Foszmańczyka. Dla kilku innych piłkarzy Ruchu również ma to być pożegnalny występ.

RUCH CHORZÓW

Kapitan Ruchu kończy swoją bardzo bogatą karierę, w której w ostatnich latach był nie tylko jednym z liderów Niebieskich na boisku, ale również poza nim. Zwłaszcza było to widoczne w bieżącym sezonie, gdy trudnych momentów chorzowianom nie brakowało, a popularny „Fosa” odpowiedziałnością, czy to w kontaktach z mediami, czy też z kibicami, brał na swoje barki.

Przy Cichej liczą na sporą frekwencję na meczu z Cracovią, tym bardziej że pożegnań zapewne będzie więcej. Wiadomo już, że w przyszłym sezonie w pierwszej lidze będzie grał 26-letni Juliusz Letniowski, ale nie będzie on reprezentował barw Niebieskich. Były gracz Widzewa i Lecha Poznań zasili szeregi Miedzi Legnica, która szykuje poważne wzmocnienia przed kolejną próbą ataku na ekstraklasę.

Okres wypożyczenia do Ruchu kończy się także Michałowi Feliksowi, który wraca do Radomia. Kwestia jego przyszłości – w samym Radomiaku, bądź w innym klubie lub też w Chorzowie – rozstrzygnie się dopiero wtedy, gdy w Radomiu ocenią przydatność zawodnika na przedsezonowym zgrupowaniu. Pożegnań będzie jednak zdecydowanie więcej. Największa wyrwa szykuje się na ten moment w środku pola, bo Ruch jesienią nie tylko nie będzie mógł liczyć na Juliusza Letniowskiego, ale również na Patryka Sikorę, który zerwał więzadła krzyżowe i w pierwszej rundzie raczej nie będzie zdolny do gry.

W meczu z Cracovią nie zagra na pewno Daniel Szczepan, który w Kielcach ujrzał ósmą żółtą kartkę w tym sezonie i musi odpocząć. Nie wiadomo, czy w tym przypadku nie „ucieka” mu szansa na pożegnanie z chorzowskimi kibicami,

bo w przestrzeni medialnej nie tak dawno pojawiły się informacje, że tym napastnikiem jest zainteresowany Widzew. Szczepan co prawda zimą przedłużył kontrakt z Niebieskimi do końca czerwca przyszłego roku, ale w klubie zdają sobie sprawę, że jest to zawodnik, na którym będzie można jeszcze zarobić. Oczywiście na skuteczność Szczepana w ostatnich miesiącach głośno narzekano, ale w całym sezonie strzelił on dziesięć goli i w praktyce jest drugim najsukcesowniejszym polskim napastnikiem w lidze.

Przedwczoraj sugerowaliśmy, że większych wątpliwości nie będzie przy ławce rezerwowych Ruchu i obsadzie trenera. Janusz Niedźwiedz swoją pracę w ostatnich tygodniach zdaje się słowa te potwierdzać. Tym bardziej że ma opcję wykupu w Chorzowie. Wczoraj Tomasz Włodarczyk z portalu „Meczyki” podał jednak, że pracy tego szkoleniowca

przyglądają się władze Motoru Lublin, który cały czas jest w grze o ekstraklasę. Wiele wskazuje na to, że z tym klubem pożegna się Mateusz Stolarski, będący pierwszym trenerem drużyny od połowy marca. – Klauzula wykupu w wypadku trenera Ruchu Chorzów wynosi ponoć zaledwie 50 tysięcy złotych – poinformował dziennikarz.

Dla chorzowian będzie to więc na pewno pracowity czas. Piłkarze niemal od razu po zakończeniu meczu z Cracovią rozjadą się na urlopy, dla samych działaczy najbliższe dni będą bardzo okresem rozmów z aktualnymi piłkarzami i negocjacji w sprawie transferów. Na razie wczoraj na trening z pierwszą drużyną zaproszony został Kamil Lipiński. 19-latek jest zawodnikiem rezerwy Ruchu. Dodajmy, że pierwszoligowcy nowy sezon rozpoczną w weekend 20-21 lipca.

(TD)



W przyszłym sezonie Juliusz Letniowski będzie konkurował z Ruchem.



Nie lekceważyć zagrożeń!

Na stadionie ŁKS-u doszło do testu działań antyterrorystycznych.

Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Eskortowanie kibiców przyjezdnej drużyny z dworca kolejowego na stadion i z powrotem to wcale nie najważniejsze zajęcia służb porządkowych.

Taki jest dzisiaj świat – podczas masowych imprez pojawić się może wiele poważniejszych zagrożeń niż chuligańskie wybryki... Od kilku lat wdrażany jest europejski projekt „Bezpieczny stadion”, który ma wskazywać na niebezpieczeństwa i wypracować schematy działania na obiektach sportowych w przypadku zagrożeń terrorystycznych (w tym biologicznych i chemicznych), pożarów, katastrof budowlanych itp. Ostatnio w Łodzi Stadion Miejski im. Władysława Króla, na którym rozgrywa swoje mecze ŁKS, był miejscem konferencji podsumowującej trzyletnią akcję. Gospodarzem była spółka Miejskie Areny Kultury i Sportu, administrująca łódzkimi stadionami i halami. Konkretnie procedury mają być rekomendowane wszystkim krajom członkowskim Unii Europejskiej. Jako pierwsi z jej efektów korzystać będą mogli organizatorzy igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Polscy koordynatorzy projektu to Centrum Zapobiegania Zagrożeniom Biologicznym Wydziału Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego i firma ochroniarska „Seris Konsalnet”, a w konferencji wzięli udział przedstawiciele klubów piłkarskich (m.in. Realu Madryt), „Interpolu”, policjanci, strażacy i ratownicy medyczni

z różnych krajów, specjaliści do spraw zwalczania terroryzmu. Jest to platforma międzynarodowej wymiany doświadczeń w tym zakresie.

Kilka tygodni temu na łódzkim stadionie odbyły się swoiste „manewry”, czyli ćwiczenia praktyczne. Zaaranżowano mecz piłkarski zespołu ŁKS III, grającego w IV lidze, z drużyną FK Gerlachov ze Słowacji. W jego trakcie doszło do pozorowanego incydentu, przy czym będące w gotowości służby nie wiedziały, co się stanie. Pod koniec meczu terrorysta rozpylił na widowni, którą stanowiło kilkuset studentów UŁ i Ośrodka Szkolenia Policji z Sieradza, nieznaną substancję. Incydent był poważny: doszło do wymiany ognia. Sprawców ujęto, ale należało dokonać, według ustalonych wcześniej procedur, szybkiej ewakuacji widzów i dekontaminacji osób skażonych. Sprawdzano czas wykonania poszczególnych czynności, koordynację służb (policji, straży pożarnej), łączność. Zebrane wówczas doświadczenia były tematem analiz podczas łódzkiej narady, która miała też swoją część praktyczną.

Uniwersyteckie Centrum Zapobiegania Zagrożeniom Biologicznym z Łodzi od dawna zajmuje się tematem bezpieczeństwa podczas imprez masowych. „Wiadomo było od dawna,

co robić, gdy na stadionie wybuchnie pożar lub dojdzie do wypadku, ale nikt nie wiedział, jak reagować, gdy na obiekcie pojawi się na przykład ktoś zakażony niebezpieczną chorobą, rozpyli środek chemiczny lub wniesie materiał radioaktywny” – mówi o początkach projektu jego inicjator i kierownik centrum, profesor Michał Bijak. Projekt „Bezpieczny stadion” pozwolił stworzyć zunifikowany system bezpieczeństwa na stadionach. Przypomnieć warto, że według wielu opinii epidemia COVID-19 wybuchła we Włoszech i miała w tym kraju bardzo ciężki przebieg po meczu Ligi Mistrzów Atalanta - Valencia, w lutym 2020 roku w Mediolanie.

Podczas jednego z meczów na stadionie ŁKS-u rozległ się alarmowy sygnał, a przez niezależny od meczowego nagłośnienia system akustyczny nadano komunikat o ewakuacji widowni. Nie wiadomo było, czy to może tylko próba sprawności głośników, ćwiczenia, czy rzeczywiste zagrożenie. Tak czy owak, dosłownie nikt na te sygnały nie zareagował... Trzeba więc uświadomić widzów na imprezach sportowych, kulturalnych, targowych itp. o zagrożeniach, jakie mogą się zdarzyć na obiektach i uczyć właściwych reakcji.

Wojciech Filipiak

Piłka go szuka

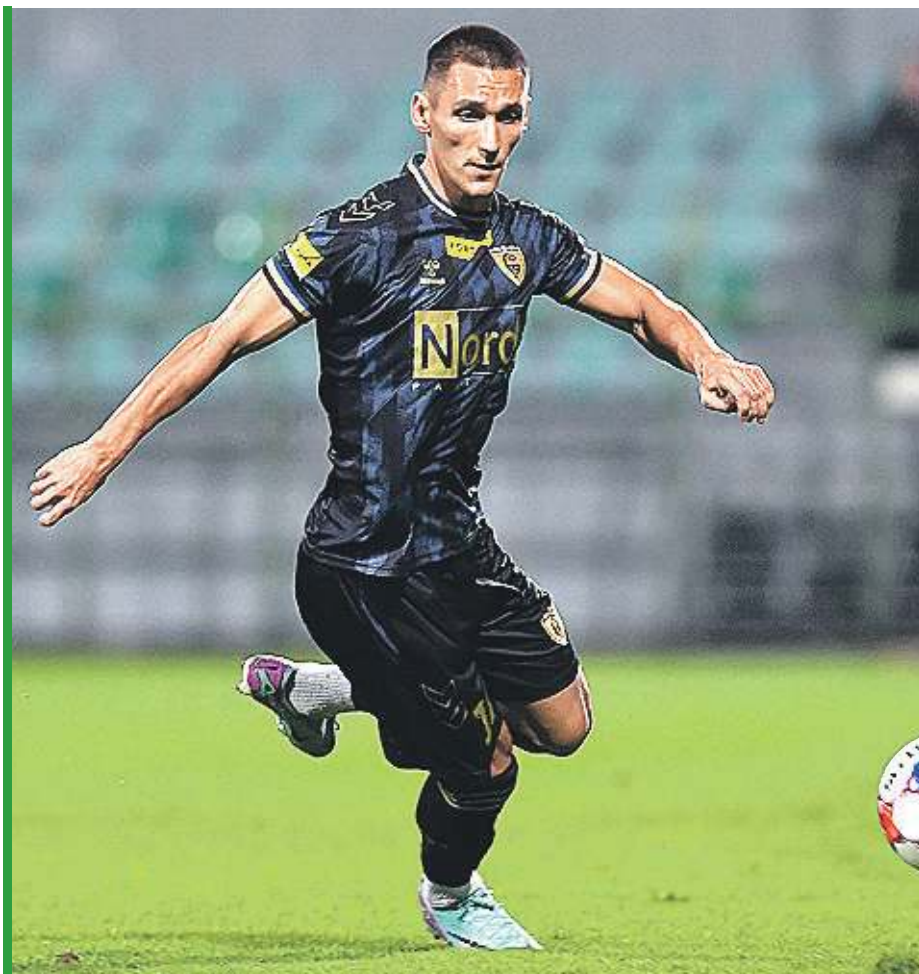
Fenomenalny gol Grzegorza Rogali zamknął sobotnie spotkanie z Wisłą Kraków.

GKS KATOWICE

Wygrana z Wisłą Kraków była kolejnym meczem, w którym GKS z demonstrował swoją siłę ofensywną. Znow w tym sezonie katowiczanie pokazali, że potrafią być groźni w ataku, niezależnie od tego, kto w danym momencie znajduje się w polu karnym przeciwnika. O świetnej dyspozycji strzeleckiej obrońcy Arkadiusza Jędrzycha rozpisujemy się regularnie, ale nie jest on jedynym zawodnikiem z linii defensywy, który strzela gole. W spotkaniu z krakowianami na listę strzelców wpisał się wahadłowy Grzegorz Rogala, który sprawnie łączy zadania ofensywne z obowiązkami w obronie. W miniony weekend popisał się genialnym uderzeniem sprzed pola karnego po rzucie rożnym. Piłka po dośrodkowaniu Antoniego Kozubala wypadła poza „16” i chwilę później znalazła się pod nogami Rogali. 29-latek nie potrzebował dużo czasu do namysłu. Uderzył w samo okienko, czym wprowadził bramkarza „Białej gwiazdy” w osłupienie.

Bez zaskoczenia

- Często jestem ustalony po stałym fragmencie w tym samym



Lewy wahadłowy GKS-u Katowice zdobył w tym sezonie 4 bramki.

miejsu i piłka akurat tam spada. Bardzo podobną sytuację miałem w meczu z Zagłębiem, wtedy odgwiszany został spalony. W meczu z Wisłą się udało, zdobyłem piękną bramkę i cieszę się, że padła - powiedział po zakończeniu meczu z Wisłą

Rogala. Lewonożny piłkarz zaznaczył przy okazji, że ważniejsze od gola było przede wszystkim zwycięstwo. 3 punkty dały w końcu GieKSie nadzieję na bezpośredni awans z 2. miejsca. Prawda jest jednak taka, że zwycięstwo dziwić nie może, szcze-

gólnie Rogali. Za każdym razem gdy wychowanek Błękitnych Stargard strzelał w tym sezonie gola, katowiczanie wygrywali. Tak było jesienią w spotkaniach z Resovią oraz Wisłą Płock, a także wiosną w starciu z Zagłębiem Sosnowiec oraz w tym

ostatnim z Wisłą Kraków. Co ciekawe, podczas spotkania w Sosnowcu Rogala mógł zdobyć dwie bramki, o czym zresztą sam wspominał we wcześniejszej wypowiedzi.

Tym samym udowodnił, że jego niesamowite uderzenie z meczu z ekipą trenera Alberta Rude nie było dziełem przypadku. Rogala dysponuje bardzo dobrym uderzeniem z dystansu. Być może w trakcie spotkań nie ma wielu szans na demonstrację swoich umiejętności strzeleckich, ale gdy już taką dostanie, potrafi ją wykorzystać. W starciu z Resovią także zdobył gola uderzeniem sprzed pola karnego.

Kluczowe chwile

Wartym uwagi jest moment, w którym Rogala w tym sezonie strzelał gole. Zawodnik jest skuteczny w niewątpliwych okresach spotkania, pod koniec pierwszej połowy oraz od razu po zmianie stron. Żadnej ze swoich bramek nie strzelił wcześniej niż w 45 minucie, ale także nie pokonał bramkarza po 49 minucie. Jest to wyjątkowa zależność, która finalnie daje przewagę drużynie Rafała Góraka nad przeciwnikami. Gdy w minioną sobotę mogło się wydawać, że mecz jesz-

cze nie jest zakończony (po pierwszej połowie było 2:1 dla GKS-u), że Wisła będzie jeszcze się starać o zdobycie punktów, Rogala rozwiązał wszelkie wątpliwości. Pokonał bramkarza i w praktyce zamknął spotkanie.

Świadomi swojej wartości

28-latek dołożył swoją cegiełkę do tego, że GieKSa w ostatniej kolejce będzie walczyć o całą pulę. Jeśli wygra, znajdzie się w ekstraklasie. Dla Rogali awans to wielki sukces, ponieważ podczas swojej kariery nie zadebiutował w najwyższej klasie rozgrywkowej. Teraz szansa na dostanie się do elity jest ogromna. - Od początku rundy jesteśmy świadomi swojej wartości. Znamy siebie, jesteśmy zdrowi i wiemy, jaka w nas jest siła - zaznaczył Rogala. - Jest szansa, żeby powalczyć o bezpośredni awans. Jeśli to się nie uda, jesteśmy gotowi na baraże, co pokazaliśmy w sobotę. Jedziemy dalej! - stwierdził zadowolony z sobotniego występu piłkarz. Patrząc na wspomniane statystyki Rogali, można śmiało stwierdzić, że jeśli tylko w najbliższą niedzielę znajdzie drogę do bramki, GieKSa w przyszłym sezonie znajdzie się w gronie ekstraklasowców.

Kacper Janoszka

Ogromna przebudowa

Jarosław Skrobacz na razie nie chce deklarować, czy wypełni swój kontrakt.

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Słowa na temat przyszłości padły na konferencji po meczu z Chrobrym. Wcześniej trener po raz kolejny mówił o fatalnej postawie swojej drużyny. - Nie dzisiaj, ale wcześniej spadliśmy z ligi i miałem nadzieję wymóc na zespole, by to spotkanie wyglądało przyzwoicie. Byśmy się z honorem potrafili z tą ligą pożegnać. Myślę, że sytuacja z 87 minuty, gdy nie strzelamy, to obraz naszej gry w tym sezonie (podanie na szóstym metrze otrzymał Sitek, przed sobą miał tylko bramkarza - red.) - mówił szkoleniowiec Jarosław Skrobacz. - Na pewno wymagam większej intensywności i dyscypliny w grze. Tego nam bardzo brakowało i ten mecz pokazuje, że zasłużenie z tej ligi "lecimy".

Ze swojej strony bardzo się tego wstydzę i będę analizował swoją pracę w tym ostatnim okresie. Będę na pewno doszukiwał się tych rzeczy, które można było zrobić inaczej i lepiej. Nie tylko ja, ale wszyscy dołożyliśmy cegiełkę do tego, że Podbeskidzie jest w tym miejscu, w którym jest, że klub spada i czeka go teraz ogromna przebudowa. Myślę, że jest to nieuniknione - zaznaczył trener.

Spore zaufanie

Bez wątpliwości porażką Jarosława Skrobacza jest to, że nie zdołał podnieść zespołu pogrążonego w kompletnym marazmie. W 12 spotkaniach pod jego wodzą bielski klub wygrał tylko raz (z Bruk-Bet Termalicią Nieciecza) i do nam bardzo brakowało i ten mecz pokazuje, że zasłużenie z tej ligi "lecimy". Ze średnią 0,5 punktu na

spotkanie Jarosław Skrobacz jest najgorzej punktuującym trenerem w historii „Górali”, a przecież drugi najgorszy wynik należy do jego poprzednika Dariusza Marca, który zdobywał ledwie 0,67 punktu na mecz. Jeśli w ostatniej kolejce sezonu Podbeskidzie nie wygra, a Skrobacz rozstanie się z klubem, to wynik ten przejdzie do historii. Mimo tak złych wyników szkoleniowiec cieszy się bardzo dużym zaufaniem wśród kibiców, którzy skandują z trybun jego nazwisko i nic nie wskazuje na to, by latem miało dojść do wcześniejszego rozwiązania kontraktu, który obowiązywać ma w sezonie 2024/25. W ostatnich dniach klub oficjalnym komunikatem dementował informacje medialne, które sugerowały rozstanie ze Skrobaczem.

Ochota na grę

Sam szkoleniowiec niczego deklarować jednak nie chce. - Nie wiem, czym jest to (zaufanie kibiców - red.) spowodowane, bo wynik jest, jaki jest, a to on wszystko determinuje. To miłe, ale nie chcę składać deklaracji. Na pewno to, co zdarzyło się w Bielsku-Białej, to nie jest wywołane ostatnim miesiącem, dwoma lub trzema. Pewne sprawy się nawarstwiały i trzeba tu nabrać innego spojrzenia na piłkę, budowę zespołu, bo nic się Podbeskidziu nie należy. Wszystko trzeba wywalczyć i zbudować. Wszędzie gdzie pracowałem wszyscy w klubie, wszyscy pracownicy, stwarzali doskonałą atmosferę. To musi być temat, każdy musi przychodzić do pracy z ochotą, piłka musi cieszyć. Gdy tego nie ma, trudno o sukces - mówił Skrobacz. W trakcie pomeczowej konferencji



Mimo słabych wyników trener Skrobacz cieszy się zaufaniem trybun.

prasowej padło także pytanie, czy zaległości finansowe wobec piłkarzy wpływają na ich dyspozycję. - To pytanie nie powinno być do mnie. Z tego co wiem, bo idąc na konferencję, rozmawiałem z Maksymilianem Banaszewskim i usłyszałem, że nie ma nie wiadomo

jakich zaległości. Do mnie takie sygnały nie docierały. Nie rozmawialiśmy o tym w szatni, a na pewno bym nie skłamał. Gdyby taki sygnał był, to bym to potwierdził - zapewniał trener Jarosław Skrobacz.

gru



Pod wodzą Alberta Rude Wisła zdobyła pierwsze trofeum od 13 lat, ale w lidze zawodzi.

Pod wodzą Alberta Rude „Biała gwiazda” punktuje gorzej niż za jego polskich poprzedników.

WISŁA KRAKÓW

Wszystko wyjaśni się w niedzielę, ale krakowianie są o krok od zanotowania najgorszego ligowego wyniku w 118-letniej historii! Choć sytuacja po pierwszej części sezonu była zdecydowanie lepsza niż rok wcześniej, 13-krotny mistrz Polski jest daleki od awansu, bo w 2024 roku punktuje na poziomie Znicza i Chrobrego. 19 punktów w 14 meczach to wynik kompromitujący.

Rywale „odjechali”

Prowadzący zespół od stycznia Hiszpan ma średnią 1,36 pkt. Radosław Sobolewski od początku sezonu do dymisji na początku grudnia zdobył 25 punktów w 17

spotkaniach (1,47), a pod wodzą tymczasowego trenera Mariusza Jopa (teraz jest w sztabie Rude) piłkarze wygrali oba mecze. Rok temu Sobolewski miał na wiosnę średnią 2,25, dzięki której krakowianie otarli się o bezpośredni awans, przegrywając go na własne życzenie, a potem w półfinale baraży nie dali rady Puszczy. Po spadku z ekstraklasy Jerzy Brzęczek zanotował średnią 1,42 w 12 starciach. Zakładając zwycięstwo Wisły z Bruk-Betem Termalica Nieciecza, Rude może skończyć rundę z wynikiem 1,47, czyli identycznym, co Sobolewski jesienią. Zmiany na lepsze w najważniejszej statystyce nie widać żadnej. Krakowianie kończyli 2023 rok z trzema punktami straty do liderującej wówczas Arki,

a dziś pierwsza Lechia ma 18 „oczek” więcej od nich.

Gigant wybudzany na puchar

Rude mówił w styczniu, że Wisła to śpiący gigant, którego chcą obudzić. Przez ponad cztery miesiące nie udało się go na tyle postawić na nogi, by spokojnie wrócić do ekstraklasy. Udało się go wyjąć z nieudolnej walki o punkty. Od lutego wiślacy nie potrafili wygrać dwóch meczów z rzędu. Nie zmieniło się też nic, jeżeli chodzi o grę z czerwoną kartką w pierwszej połowie spotkania. Taki scenariusz i za Sobolewskiego, i za Rude oznacza wygraną przeciwnika. W ostatnich derbach Lechia pokazała, że grając bardzo długo w „niedowadze”, można nie tylko

nie przegrać, ale zgarnąć pełną pulę. W niedzielę „Biała gwiazda” podejmie Bruk-Bet, który ostatnio „rozjechał” GKS Tychy i przy Reymonta zagra na pełnym luzie. To gospodarze będą pod presją, której w wielu meczach nie potrafili udźwignąć. Po pauzie za czerwoną kartką do gry wraca Joseph Colley, ale zabraknie Eneko Satrutegui. Sezon zakończył się już dla Igora Łasickiego - w Katowicach uszkodził łokcie i dziś przejdzie operację. Na rozgrzewce przy Bukowej Dawid Szot zgłosił ból dolnego odcinka kręgosłupa i po badaniach rozpoczął rehabilitację. W meczu z Lechią Bartosz Jaroch uszkodził mięsień dwugłowy i także jest rehabilitowany. W związku z tymi problemami do treningów z pierwszym zespołem zostali włączeni gracze IV-igowych rezerw: obrońcy Kuba Wiśniewski i Jakub Złoch oraz pomocnik Michał Zimon.

Michał Knura

PODWÓJNY NELSON

Bogdan Nather



Sponiewierana legenda

Pana Jana z Sosnowca (nazwisko tylko do mojej wiadomości) poznałem - telefonicznie - przed kilkoma laty. Do kontaktu ze mną skłonił go jeden z felietonów, który zamieściłem na łamach „Sportu”. Był na tyle merytorycznym i miłym rozmówcą, że nie miałem obiekcji, by podać mu numer mojego służbowego telefonu. Od tamtej pory dosyć regularnie rozmawiamy, dzieląc się spostrzeżeniami i komentarzami. I chociaż nie zawsze się zgadzamy, nie wpływa to w żaden negatywny sposób na nasze relacje.

W poniedziałek pan Jan zadzwonił do mnie i nie potrafił ukryć swojego oburzenia sytuacją, z jaką zetknął się podczas meczu Zagłębia z Miedzią Legnica. „Wybrałem się na ten mecz tylko z jednego powodu - zapowiedziano uczczenie minutą ciszy zmarłego niedawno Andrzeja Jarosika, który był jednym z moich idoli w latach młodości. Zabrałem ze sobą wnuka, który uczęszcza do 6. klasy szkoły podstawowej. Zaopatrzyłem go nawet w klubowy szalik, by mógł oddać hołd piłkarskiej legendzie Zagłębia. Niestety, spotkał mnie srogi zawód i to z kilku powodów. Przede wszystkim minuta ciszy trwała... 30 sekund, na telebimie śmigły reklamy i ani razu nie pojawiło się na nich zdjęcie śp. Andrzeja Jarosika! Nie wierzę, żeby w klubowym archiwum nie było ani jednego zdjęcia tego wybitnego napastnika. Czarę goryczy dopełniła postawa zawodników Zagłębia. Nie mówię piłkarzy, bo oni na to nie zasługują. Zero ambicji i woli walki, nawet na to ich nie stać. To co, może mamy ich prosić na kolanach, by łaskawie zaczęli biegać na boisku w przyzwoitym tempie? Przecież nie robią tego społecznie, tylko inkasują potężne kwoty, nieosiągalne dla przeciętnego kibica”.

To bardzo smutne refleksje pana Jana, lecz wcale nie dziwię się jego rozgoryczeniu. Andrzej Jarosik nie był pierwszym lepszym z brzegu piłkarzem, lecz wybitnym snajperem. W latach 1958-74 rozegrał 265 meczów w ówczesnej 1. lidze (obecnie ekstraklasie) i strzelił 113 goli. Do dzisiaj nikt się nawet nie zbliżył do tego wyniku. W latach 1970 i 1971 był królem strzelców ekstraklasy, trzykrotnie zdobył z Zagłębiem wicemistrzostwo Polski, dwukrotnie wywalczył Puchar Polski, w 1970 roku zdobył „Złote buty” naszej redakcji.

Kto jak kto, ale taki facet zasłużył na szacunek, niezależnie od tego, jaki miał charakter i czy dał się lubić. Obecnym działaczom Zagłębia zabrakło nie tylko dobrego smaku, ale zwyczajnej, ludzkiej uczciwości.

Dobre wspomnienia z Tychów

Gdy w grę wchodzi baraże, Górnik Łęczna wie, co należy zrobić przy Edukacji.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Jako beniaminek Górnik zaskakiwał 1. ligę. Przez wiele kolejek sezonu 2020/21 zajmował miejsca dające bezpośredni awans, ale przez wiosenny kryzys - 6 remisów i 3 porażki - skończył na 6. lokacie. Baraże w Łęcznej i tak byłyby brane w ciemno przed rozpoczęciem rozgrywek, więc bez większej presji zawodnicy z Lubelszczyzny udali się na wyjazdowy półfinał do Tychów.

Zwycięzca bierze wszystko

GKS skończył na najniższym stopniu podium, do ostatniej kolejki licząc się w walce o bezpośredni awans. Był wyraźnym fa-

worytem, tym bardziej że - tak jak i Górnik - znacznie lepiej czuł się na swoim stadionie. Wyszedł na prowadzenie już w 3 minucie po akcji braci Piątków, ale stracił je w 87 minucie. Doszło do rzutów karnych, a w nich lepiej spisali się przyjezdni. Awansowali nie tylko do finału baraży, ale również do ekstraklasy, bo w Łodzi pokonali 1:0 ŁKS. Teraz „górnicy” ponownie udadzą się do Tychów na spotkanie z barażami w tle. Sytuacja jest jednak inna niż trzy lata temu. Teraz sam udział w barażowej rywalizacji będzie nagrodą, a zgarnąć ją może tylko zwycięzca. Oczywiście, istnieje teoretyczna możliwość, że przy remisie w tym meczu i przegranej

Wisły Płock GKS wyprzedzi „nafiarczy” i razem z Górnikiem skończy sezon w czółowej szóstce, ale jest to raczej wątpliwy scenariusz.

Ta porażka boli

Łęcznianie mogliby już spać spokojnie, gdyby w poprzedniej kolejce nie przegrali u siebie ze Stalą Rzeszów. Porażka to nie wstyd, ale akurat stadion Górnika to jeden z najbardziej nieprzyjemnych terenów w 1. lidze. Długo pozostawał ostatnią niezdobytą areną zaplecza ekstraklasy, ale coś niedobrego stało się z „Dumą Lubelszczyzny”, która przegrała tam 3 z 4 poprzednich spotkań. - Wiadomo, że po takim meczu jest rozczarowanie - mówił trener Górni-

ka Pavol Stano po porażce 1:3 ze Stalą. - Wiedzieliśmy, że wyniki innych spotkań, które odbyły się wcześniej, dawały nam możliwość zapewnienia sobie miejsca w barażach w przypadku wygranej. Chcieliśmy zrobić wszystko, aby zdobyć 3 punkty. Moim zdaniem wynik nie oddaje tego, co działo się na boisku z perspektywy całego meczu. Ta porażka boli. Za tydzień mamy najważniejsze spotkanie sezonu. Jeśli chcemy myśleć o barażach, musimy wygrać w Tychach. Zrobimy wszystko, żeby tak się stało. Wrócą do nas zawodnicy, którzy nie zagraли ze Stalą z powodu karetek, a to bardzo ważne. Musimy pracować nad efektywnością. Jeśli ona przyjdzie, wywalczymy baraże - podkreślił Stano.



Maciej Gostomski doskonale pamięta mecz z 16 czerwca 2021...

Kapitan pamięta

Zarówno w GKS-ie, jak i w Górniku niewielu jest piłkarzy, którzy pamiętają spotkanie z 2021 roku. W tamtym barażu bramki łącznym strzegł Maciej Gostomski, do teraz pozostający kapitanem zespołu. Nie byłoby bez niego tamtego awansu do ekstraklasy,

nie byłoby też dobrego wyniku Górnika w bieżących rozgrywkach. Formalnie graczem „Dumy Lubelszczyzny” był też wtedy Karol Turek, lecz w rozgrywkach 2020/21 w Łęcznej spędził tylko jesień, wiosną będąc wypożyczonym do drugoligowego Sokoła Ostroda.

Piotr Tubacki

„Lewy” zostaje w Barcelonie

HISZPANIA

W rozmowie z dziennikiem „Mundo Deportivo” Robert Lewandowski oficjalnie ogłosił, że zostanie w klubie ze stolicy Katalonii na kolejny sezon. Jego wypowiedzi dla hiszpańskiej prasy definitywnie ucinają spekulacje na temat przyszłości polskiego snajpera. - Chcę wygrać z tym

klubem wiele tytułów. Wierzę, że w najbliższym sezonie możemy zagrać lepiej, zdobywając trofea - stwierdził Lewandowski w wywiadzie. Polakowi zależy na tym, żeby Barcelona w przyszłych rozgrywkach poradziła sobie lepiej niż w obecnych. W bieżącym sezonie „Duma Katalonii” nie sięgnęła po żadne trofeum. Zajęła 2. miejsce w lidze, odpadła z Pucharu Króla

w ćwierćfinale i na tym samym etapie pożegnała się ze zmaganiem w Lidze Mistrzów. Za rok forma zespołu może ulec zmianie. - Wierzę, że w przyszłym sezonie możemy triumfować (...) Z głębi serca chcę dać możliwość jak największej naszej drużynie - zaznaczył Lewandowski. Napastnik, który w poprzednim sezonie sięgnął po koronę króla strzelców w La Lidze, w aktu-

alnych rozgrywkach 18 razy wpisał się na listę strzelców. Tym samym znajduje się za plecami Alexandra Sorlotha (23 gole), Artema Dowbyka (21) oraz Jude'a Bellinghama (19). Kontrakt Polaka z „Blaugraną” obowiązuje do czerwca 2026 roku. Jeśli go wypełni, w dniu jego zakończenia będzie miał 37 lat. Deklaracja Lewandowskiego z pewnością nie jest dobrą wiadomością dla Vitora Roque.

Agent napastnika w ostatnich tygodniach domaga się od trenera Barcy Xavięgo, aby ten zaczął stawiać na sprowadzonego zimą do Hiszpanii Brazylijczyka. Pozostanie Lewandowskiego w klubie może oznaczać, że Roque powoli powinien zacząć rozglądać się za nowym pracodawcą.

(kaj, PAP)

Polak w koronie!

SZWAJCARIA

Swiss Super League nie należy do najpopularniejszych rozgrywek w Polsce. Co jednak ciekawe, występuje w niej dwóch zawodników znad Wisły i to w dwóch najsilniejszych zespołach! Kacper Przybyłko w lutym zakończył ponad 5-letni pobyt w Stanach Zjednoczonych, przenosząc się do Lugano, które zostało wicemistrzem Szwajcarii. Nie odegrał w tym jednak praktycznie żadnej roli, bo na 14 możliwych spotkań zaliczył tylko 2 i to epizodyczne wejścia. Poza tym siedział na ławce albo znajdował się poza kadrą meczową (częściowo z przyczyn zdrowotnych). Co innego Łukasz Łakomy.

Pomocnik, który imponował w Zagłębiu Lubin, latem przeszedł do Young Boys Berno za ok. 1,4 mln euro. Dość szybko odnalazł się w nowym zespole, choć jesienią stracił miesiąc z powodu kontuzji. Udało mu się też zadebiutować w Lidze Mistrzów, w ostatnim spotkaniu grupowym z RB Lipsk. - Przeniesienie do Szwajcarii było dla mnie bardzo dobrą decyzją. Cieszę się, że tutaj jestem, bo widzę postępy. Doskonale wiem, że stać mnie na jeszcze lepszą grę. Mam nadzieję, że wiosną minut spędzonych na boisku będę miał jeszcze więcej i pomogę drużynie w osiągnięciu sukcesów - mówił w grudiowej rozmowie z Polsat Sport i faktycznie 2024 rok był dla niego bardzo udany. Poza pierwszym spotkaniem zagrał we wszystkich, w większości od 1 minuty. Uzbierał 28 występów, w których jako środkowy pomocnik strzelił 2 gole i zanotował 4 asysty. Ostatnią zaliczył w przedostatniej (minionej) kolejce, kiedy precyzyjnie dośrodkował z rzutu różnego na głowę Mohamada Camary. To trafienie przesądziło o mistrzostwie dla Young Boys, w którym solidny udział miał 23-latek urodzony w Puławach.

Klub z Berna podkreślił jednocześnie swoją dominację w Szwajcarii. Zdobył 6. tytuł na 7 ostatnich sezonów. Warto podkreślić, że wcześniej YBB czekał na mistrzostwo od 1986 roku! W sumie ma ich 17, tyle samo co Servette (czeka od 1999), ale mniej niż Basel (20, czeka od 2017) oraz Grasshopper (27, czeka od 2003). Co ciekawe, kolejna gwiazdka nie była w tym przypadku oczywista. W lutym i marcu zespół przechodził kryzys i zmienił trenera, którym został tymczasowo Joel Magnin. - Przejąłem drużynę bez odpowiedzialności siebie. Krok po kroku ją odbudowaliśmy, rozmawialiśmy w cztery oczy, poprawiliśmy funkcjonowanie poza boiskiem. W grze nie wszystko stało na najwyższym poziomie, ale duch zespołu był w jak najlepszym porządku - powiedział szkoleniowiec zwycięzców. Nie można wykluczyć, że były trener drużyny U-21 zostanie w ekipie seniorskiej na stałe.

Piotr Tubacki

Pokonał niepokonanych!

Atalanta Bergamo wygrała Ligę Europy, przybierając twarz zdobywcy hat tricka Ademoli Lookmana. Bayer Leverkusen przegrał po 51 meczach bez porażki!

LIGA EUROPY

Trener Xabi Alonso mówił przed meczem, że jego zespół zna Atalantę i ta raczej go nie zaskoczy. Stało się jednak inaczej. W ciągu niecałych 30 minut Włosi „ustawili” sobie finał, zdobywając dwie bramki autorstwa Ademoli Lookmana. W 12 minucie Nigeryjczyk wykorzystał „drzemkę” mistrza świata Exequiela Palacios, wyprzedzając go w polu karnym i trafiając do siatki. Niecały kwadrans później ograł gwiazdę środka pola Leverkusen Granita Xhakę i precyzyjnym uderzeniem sprężył pola karnego podwyższył.

Wściekły pressing

W futbolu mówi się, że drużyna nie wyszła z szatni i to stwierdzenie idealnie dotyczyło się „Die Werkself”. Atalanta wściekłym pressingiem nie pozwalała Niemcom na spokojne rozgrywanie i narzucenie własnych reguł gry. Zawodnicy Leverkusen starali się wychodzić spod nacisku, lecz albo popełniali błędy, albo grali bezpośrednio podania na kilkadziesiąt metrów. Te - wbrew pozorom - miały rację bytu, bo szybko nadzys-



Fot. PAP/IFA

Ademola Lookman to dopiero drugi piłkarz, który strzelił hat tricka dla włoskiego klubu w finale europejskiego pucharu.

zawodnicy, głównie Jeremie Frimpong, mieli tam sporo miejsca. Jednakże dogranie brakowało precyzji, a przede wszystkim wybitnie spisywali się środkowi obrońcy z Bergamo. Bayerowi nie pomagał na pewno brak nominalnego środkowego napastnika, który pojawił się na murawie dopiero w przerwie. Mimo tego mistrzowie Niemiec powinni strzelić gola kontaktowego. W 35 minucie Alejandro Gri-

maldo znalazł się sam na sam z bramkarzem, ale Juan Musso brawurowym wyjściem z bramki zaskoczył Hiszpana i wygrał pojedynek.

Nigeryjskie czary

Już w ostatnim kwadransie pierwszej połowy widać było tendencję, w której Atalanta zwalnia tempo. Nie pozwoliła jednak wejść sobie rywalom na głowę i rozpoczęła „włoską” grę -

Atalanta Bergamo - Bayer Leverkusen 3:0 (2:0)

1:0 - Lookman (12), 2:0 - Lookman (26), 3:0 - Lookman (75)

ATALANTA: Musso - Djimsiti, Hien, Kolasinac (46. Scalvini) - Zappacosta (84. Hateboer), Ederson, Koopmeiners, Ruggeri (90+1. Tolo) - De Ketelaere (57. Pasalic), Scamacca (84. Toure), Lookman. Trener Gian Piero GASPERINI.

LEVERKUSEN: Kovar - Tapsoba, Tah, Hincapie - Stanisić (46. Boniface), Palacios (69. Andrich), Xhaka, Grimaldo (69. Hložek) - Frimpong (81. Tella), Adli, Wirtz (81. Schick). Trener Xabi ALONSO.

Sędziował Istvan Kovacs (Rumunia). **Żółte kartki:** Djimsiti, Scamacca, Zappacosta, Koopmeiners - Wirtz, Tapsoba, Andrich

pełną drobnych fauli, gry na czas, lekkich prowokacji, szturchańców. Po przerwie Leverkusen miał wyraźną przewagę optyczną, ale nic z niej nie wynikało. „Orobici” wysmienienie funkcjonowali pod względem faktycznym. Nie istnieli liderzy Bayeru, wspomniany wcześniej Xhaka, który grał chyba najgorszy mecz w sezonie, czy supertalent Florian Wirtz. Czary prezentował natomiast Lookman. W drugiej połowie Atalanta nie stwa-

rzała zagrożenia, ale w 75 minucie wyszła z szybką akcją. Nigeryjczyk dostał piłkę, efektywnym zwodem ograł Edmonda Tapsobę, a następnie kropnął nie do obrony. W Lidze Europy bramki Leverkusen strzeże co prawda rezerwowi bramkarz Matej Kovar, zastępujący kapitana Lukasa Hradecký'ego, ale chyba nawet podstawowy Fin nie poradziłby sobie z taką „bombą”. Był to dopiero drugi hat trick dla włoskiej drużyny w finale europejskiego pucharu po Pierino Pratin w 1969 (Puchar Mistrzów, Milan - Ajax).

Drugie trofeum w historii

Atalanta zdobyła tym samym swoje drugie trofeum w historii, po Pucharze Włoch z 1963 roku. Co jednak obije się równie dużym echem, przerwała wybitną serię Bayeru, który przegrał dopiero po 51 kolejnych spotkaniach. Leverkusen nie sięgnie tym samym po małą potrójną koronę. W sobotę dubliński pogrom może sobie odpokutować w finale Pucharu Niemiec. Atalanta analogiczny finał w Italii przegrała tydzień temu.

Piotr Tubacki

Bilet do Premier League

PORTUGALIA

XXI wieku Sporting musiał na ogół uważać wyższość duetu Benfica-Porto. Długo nie było stać go na więcej niż drugi lub trzeci stopień podium, a w 2013 roku skończył dopiero na 6. pozycji. Fatalny trend zaczął zmieniać trener Ruben Amorim. Objął drużynę w marcu 2020 roku i z marszu poprawił jej wyniki (choć w ostatnich 3 kolejkach przegrał z Benficą i Porto). Potem było jednak tylko lepiej. W 2021 roku zdobył

ze Sportingiem pierwsze od 19 lat mistrzostwo. Następnie - z identycznym dorobkiem punktowym - zajął 2. miejsce, by po nieco słabszej kampanii 2022/23 (4. lokata) miniony sezon zakończyć z kolejnym tytułem! Co więcej, zespół z Lizbony otarł się o rekord krajowej ligi. Zdobył aż 90 punktów, czyli tylko 1 mniej niż najlepsze w historii Porto w 2022 roku. Sporting strzelił aż 96 goli, w czym największa była zasługa szwedzkiego snajpera (o węgierskim rodowodzie) Viktora Gyökeresa, króla strzel-

ców, który zdobył 29 bramek. Doliczając do tego pozostałe rozgrywki, wychodzi kapitalny bilans 25-latka - 43 trafienia i 15 asyst w 49 występach! Już od dłuższego czasu jasne jest, że zarówno dla Amora, jak i Gyökeresa stolica Portugalii stała się za „ciasna”. 39-latek jest jednym z najgorętszych nazwisk na trenerkim rynku bieżącego roku i łączy się go z wieloma klubami. Sam nie był zainteresowany zatrudnieniem w Bayernie Monachium, celując w Premier League. Była mowa o Liverpoolu,

CZY WIESZ, ŻE...

Tylko dwa razy w historii ligi portugalskiej zdarzyło się, aby mistrzem był ktoś spoza trójki Benfica, Porto, Sporting. CF Os Belenenses zwy-

była też o West Hamie United. Zresztą Amorim kilka tygodni temu udał się nawet do Londynu, by obejrzeć mecz „Młotów” i spotkać się z władzami klubu, co wywołało wielki niesmak w Lizbonie. Trener wyjaśnił potem, że Sporting wiedział o tej podróży, ale i tak przeprosił za niefortunny moment. Aktualnie w jego kontekście najwięcej mówi się o pracy w Chelsea, gdzie postanowiono zwol-

nić Mauricio Pochettino, mimo że ten po początkowych trudnościach poskładał drużynę i zaliczył z nią udaną wiosnę. Co do Gyökeresa, nie może dziwić, że ustawia się po niego duża kolejka. Mówi się o największych klubach Anglii, Włoch czy nawet Paris Saint-Germain. W jego kontrakcie widnieje podobno klauzula odstępnego wynosząca 100 milionów euro.

Piotr Tubacki

ALBÄRT



Zaczynamy za 22 dni

Z budowy na mistrzostwa

Transfer do Rijeki uratował karierę Marco Paszalicia, który znalazł się w szerokiej kadrze na Euro.

CHORWACJA

Niezwyczajnie dużo może zmienić się w życiu człowieka w trakcie roku. Doskonałym przykładem, jak mocno zawirowane mogą być losy ludzkie, jest Marco Paszalić. Chorwacki skrzydłowy Rijeki (nie mylić z Mario Paszalicem, zawodnikiem Atalanty) jeszcze rok temu występował w rezerwach BVB i zastanawiał się, dokąd zmierza jego kariera. Miał 22 lata, więc był to odpowiedni czas, by w końcu pokazać się na boiskach Bundesligi, w pierwszej drużynie Borussii. Ostatecznie rozegrał w niej... 2 spotkania. W listopadzie 2022 roku dostał od trenera Edina Terzicia 10 minut z Wolfsburgiem, a wcześniej - gdy szkoleniowcem BVB był Marco Rose - zagrał w Supercupie Niemiec, pojawiając się na murawie na 12 minut.

Nagła zmiana

W rozwoju Chorwata urodzonego w Niemczech przeszkadzały kontuzje. Podczas pobytu w Dortmundzie dwukrotnie doznawał urazów, które wykluczały go z gry na prawie pół roku. Dlatego nie mógł odpowiednio rozwinąć się za naszą zachodnią granicą. Gdy wydawało się, że jego talent został już zmar-

nowany, obudziła się jego ojczyzna. Latem zeszłego roku dostał telefon z Rijeki, 4. drużyny poprzedniego sezonu. Chcąc ratować karierę, Paszalić zdecydował się na przenosiny do Chorwacji, po raz pierwszy podpisując kontrakt z zespołem z kraju, z którego pochodzą jego rodzice. Od tego momentu kariera Paszalicia ruszyła. Jest czołowym zawodnikiem Rijeki. W tym sezonie rozegrał 30 spotkań, zdobył 6 bramek i zaliczył 4 asysty. Zadebiutował także w eliminacjach europejskich pucharów. Rijeka nie dostała się jednak do LKE, przegrywając w ostatniej rundzie z Lille. Mimo wszystko Paszalić może zaliczyć ten okres do udanych, bo w spotkaniach z Francuzami, B36 Tórshavn (Wyspy Owcze) oraz KF Dukagjini (Kosowo) strzelił 3 gole.

Debiut w kadrze

Jego pozycja w zespole jest niezwykle ważna. To również dzięki niemu Rijeka zagwarantowała sobie wicemistrzostwo, dając się wyprzedzić tylko Dinamu Zagrzeb. Obok umiejętności i statystyk Paszalicia obojętnie nie mógł przejść selekcjoner Zlatko Dalić. Już w listopadzie po raz pierwszy powołał skrzydłowego na mecze eliminacji Euro. Zagrał jako rezerwowy z Łotwą i Armenią. Na zgru-



Jeszcze niedawno Marco Paszalić o występie w reprezentacji Chorwacji mógł tylko śnić.

powaniu zaprezentował się na tyle dobrze, że w marcu po raz kolejny otrzymał powołanie i znów - tym razem w meczach towarzyskich z Tunezją i Egiptem - dostał kolejne minuty w reprezentacyjnych barwach. Co więcej, trener Dalić na tyle docenił umiejętności wychowanego w Niemczech zawodnika, że wpisał go na wstępną listę piłkarzy powołanych na Euro 2024.

Futbol, nie studia

Historia Marco Paszalicia jest jednak wyjątkowa

nie tylko z uwagi na ostatni rok. Na antenie chorwackiej HTV skrzydłowy opowiedział swoją historię, jak wyglądał początek jego kariery, gdy jako 17-latek musiał łączyć grę w piłkę nożną z pracą fizyczną, na budowie w Karlsruhe (był wtedy zawodnikiem grup młodzieżowych w Karlsruher SC). - Pracę zacząłem w 2017 roku. Po zakończeniu szkoły średniej tata zapisał mnie na studia, jednak nie chciałem na nie chodzić z uwagi na futbol. Tata powiedział mi wtedy,

że jeśli nie mam zamiaru studiować, będę musiał pracować. Dlatego w każdy poranek o 8 wyjeżdżałem razem z bratem i dwoma współpracownikami na budowę - opowiadał Paszalić. Jego historia pokazuje, że to, co rok temu wydawało się tylko marzeniem, może się w najbliższym czasie urzeczywistnić. Jeśli w ostatnim momencie nie zostanie odsunięty od składu, uda się na mistrzostwa Europy, żeby walczyć o najwyższe cele.

Kacper Janoszka

W nowej roli

WŁOCHY

W sierpniu 2023 roku legendarny bramkarz Gianluigi Buffon zakończył karierę, żegnając się z Parmą, z której wypływał na szerokie wody. Włoch nie miał długiej przerwy od futbolu, bo już kilka dni po ogłoszeniu decyzji został dyrektorem kadry Luciano Spallettiego. Tym samym 46-latek wrócił do reprezentacji, dla któ-

rej rozegrał 176 meczów, w zupełnie nowej dla siebie roli. Historia Buffona w kadrze może robić ogromne wrażenie, bo był on z nią związany nieprzerwanie od 1997 roku, gdy zadebiutował w eliminacjach mistrzostw świata w meczu z Rosją. Jego reprezentacyjna przygoda zakończyła się dopiero w 2018 roku, co musi budzić uznanie. Jego największym osiągnięciem było zdobycie złota

mistrzostw świata w 2006 roku, gdy na niemieckich boiskach zagrał we wszystkich spotkaniach.

Od tego czasu sporo się zmieniło. Włosi - już bez Gianluigiego Buffona - zdobyli mistrzostwo Europy w 2021 roku, a teraz jadą do Niemiec, żeby bronić tytułu. Buffon, który w sierpniu nie krył swoich emocji podczas podpisywania kontraktu z federacją, uważa, że Włosi mają szansę na kolejne trofeum.

Włosi po raz kolejny będą musieli sobie radzić bez Nicolò Zaniolo.

- Najsilniejszą reprezentacją ma Francja. Ze swoich zawodników może stworzyć trzy drużyny, które mogłyby dostać się do półfinału. Jest jednak wiele zespołów, które mogą jej przeszkodzić, a wśród nich są Włochy - stwierdził były bramkarz w rozmowie ze „Sky Sports”.

Jednym z problemów, z jakimi aktualnie musi zmagać się selekcjoner, jest kontuzja Nicolò Zaniolo. 24-letni zawodnik Aston Villi, podczas

ostatniej kolejki Premier League, doznał urazu stopy. Pomocnik w ostatnich miesiącach był jednym z ważniejszych elementów reprezentacji, a trener Spalletti już zaznaczył, że jego występ na Euro jest praktycznie wykluczony. Zaniolo może mówić o niemałym pechu, bo w poprzednim turnieju na Starym Kontynencie także nie zagrał z powodu kontuzji więzadeł krzyżowych.

Kacper Janoszka

WOKÓŁ EURO

Znów kontuzja

Nie ma szczęścia Luis Gaya. Lewy obrońca Valencií trzykrotnie w tym sezonie zmagал się z kontuzjami. W połowie maja wrócił do treningów po 1,5-miesięcznej przerwie. Zagrał także w niedawnych spotkaniach z Realem Sociedad i Gironą. Jego celem było dokończenie rozgrywek, co pomogłoby mu w powołaniu na Euro. Tymczasem z Hiszpanii napłynęły kolejne złe wieści, ponieważ Gaya znów doznał kontuzji mięśnia i tym samym został wykluczony z udziału w mistrzostwach Europy. Z uwagi na to, że jest to nawrót urazu doznanego w trakcie sezonu, Gaya zdecydował się na operację i czeka go długotrwały proces rekonwalescencji, który może potrwać nawet do września. Zaznaczmy, że gdy tylko defensor nie był kontuzjowany, selekcjoner korzystał z jego usług. Podczas eliminacji Gaya zagrał w pierwszym składzie w czterech spotkaniach. Podczas dwóch był kontuzjowany, a w dwóch kolejnych Luis de la Fuente dał mu odpocząć. Miał więc spore szanse na to, żeby pojechać na turniej do Niemiec.

Rosja nie przeszkadza

Gdy w lutym 2022 roku Rosja napadła na Ukrainę, dla polskich zawodników grających w rosyjskiej lidze stało się jasne, że jeśli chcą być powoływani do reprezentacji, muszą zmienić pracodawcę i kraj zamieszkania. Taki ruch wykonali m.in. Grzegorz Krychowiak, Sebastian Szymański i Rafał Augustyniak. Maciej Rybus, który w Rosji pozostał, nie jest brany pod uwagę w kontekście gry dla kadry przez kolejnych selekcjonerów. Granie w Rosji nie przeszkadza jednak władzom albańskiego związku piłki nożnej. Czołową postacią w kadrze Sylvinho jest obrońca Lokomotivu Moskwa, Mario Mitaj. Co więcej, gry w reprezentacji domaga się kolejny zawodnik z ligi rosyjskiej, Mirindaku, 26-latek występujący dla Rubina Kazań. Napastnik przez ostatni miesiąc zdobył 4 bramki i głośno mówi, że selekcjoner powinien się z nim skontaktować. - Jeszcze nie otrzymałem zaproszenia na Euro, ale czekam na nie - poinformował albańskie media napastnik.

Z wakacji po złoto

Euro na szwedzkich stadionach w 1992 roku miało niesamowity przebieg; także ze względów politycznych.

Organizację mistrzostw Starego Kontynentu w ostatniej dekadzie XX wieku starała się też Hiszpania. W tym samym czasie w Barcelonie odbywały się igrzyska, więc to Skandynawowie zorganizowali drugi duży międzynarodowy turniej, po mistrzostwach świata 1958.

Polityka w grze

W eliminacjach na czele były takie reprezentacje, jak ZSRR, wicemistrz sprzed czterech lat, czy Jugosławia. Oba kraje, zanim Euro się rozpoczęło, przestały... istnieć. W grudniu 1991 roku podpisano porozumienie białowieskie o rozpadzie ZSRR. Powstała Wspólnota Niepodległych Państw. Na Euro 1992 w CIS (WNP) grali przedstawiciele kilkunastu byłych sowieckich republik, ale już nie Bałtowie. Litwa, Łotwa i Estonia nie zgodziły się bowiem na wysłanie swoich piłkarzy na mistrzostwa. „Plawi”? Już latem 1991 większość byłych jugosłowiańskich republik, jak Słowenia, Chorwacja i Macedonia, proklamowały niepodległość. To samo zrobiła potem Bośnia i Hercegowina. Rozpoczęła się krwawa, brutalna wojna. W tej sytuacji UEFA nie zgodziła się na udział w turnieju Federalnej Republiki Jugosławii, w skład której wchodziła Serbia i Czarnogóra. Nie mogły więc zagrać takie sławy, jak najlepszy strzelec eliminacji Macedończyk Darko Pančev (10 goli), Robert Prosinecki, Zvonimir Boban, Robert Jarni, Davor Suker (wszyscy Chorwaci), Dejan Savicević (Czarnogórec) czy Dragan Stojković (Serb).

Kto w takim razie pojawił się w ich miejsce? Piłkarskie władze zdecydowały, że będzie to 2. zespół grupy 4, czyli Dania. Istnieje legenda, narodziła się wokół startu „duńskiego dynamitu” w turnieju w Szwecji. Jak było faktycznie, pytałem w Kopenhadze przed kilku laty Johna „Faxe” Jensena, jednego z bohaterów tamtej sensacyjnej imprezy, który w finale z Niemcami zdobył bramkę na 1:0.

Czy duńscy zawodnicy, prowadzeni wtedy przez zmarłego przed 10 laty Richarda Mollera Nielsena, faktycznie z urlopów, bez jakichkolwiek przygotowań wybiegli na boisko? - Niektórzy rzeczywiście ściągnięci zostali z wakacji, mam tutaj na myśli tych, którzy występowali w lidze angielskiej

czy w Bundeslidze. Ja grałem wtedy w Broendby i rozgrywki trwały. Zostało nam kilka meczów. Tydzień przed Euro rozegraliśmy jeszcze mecz towarzyski z drużyną rosyjską i pojechałiśmy na mistrzostwa - mówi mi „Faxe” Jensen.

Sensacyjne rozstrzygnięcie

W grupie Duńczycy najpierw zremisowali bezbram-

kowo z Anglią. Kiedy w drugim meczu grupy 1 polegli w starciu z gospodarzami, wydawało się, że ich przygoda z turniejem szybko się zakończy, jak wszyscy się spodziewali. W ostatnim meczu grupowym, rozegranym 17 czerwca, grali z silną Francją. „Trójkolorowych” prowadził Michel Platini, a w składzie byli m.in. Jean-Pierre Papin czy Eric Cantona, który za życia stał się legendą. O wszystkim zdecydowało trafienie z 78 minuty Larsa Elstrupa, który rok później - w wieku 30 lat - przestał grać w piłkę, mając dość presji oczekiwania. Dołączył nawet do jednej z duchowych sekt...

W grupie 2 niespodzianek nie było. Na czele Holandii przed Niemcami. Choć



Dania zaskoczyła piłkarski świat na turnieju na szwedzkich stadionach.

WNP z nimi zremisowała, to w ostatnim meczu poległa z debiutującą Szkocją aż 0:3. Grający ofensywny futbol „Oranje”, którzy nadal mieli w składzie Rijkaarda, Gullita i van Bastena plus wschodzącą gwiazdę Dennis Bergkamp, wygrali grupę, pokonując mistrzów świata Niemców 3:1.

Bukiet kwiatów dla piłkarza

Oba półfinały miały emocjonujący i dramatyczny przebieg. Szwedzi mocno postawili się faworyzowanemu Niemcom. Ci mieli szczęście, że w 88 minucie gola na 3:1 strzelił Karl-Heinz Reidle, bo zaraz potem kontaktową bramkę zdobył Kenneth Andersson. Na wyrównanie zabrakło już czasu.

Drugi mecz o finał też był znakomity. Dania zaczęła ostro z obrońcą tytułu. Ataki napędzali Kim Villfort i Brian Laudrup, a trafiał - dwa razy - Store Larsen. W serii rzutów karnych błysnął jednak as tamtego Euro, Peter Schmeichel. W drugiej kolejce wyczuł intencje Marco van Bastena i sparował piłkę. Dzięki temu Dania wygrała 5-4 i znalazła się w wielkim finale! Wszystko jak z bajki o Kopciuszku, a to jeszcze nie był koniec...

„Czerwony dynamit czy chłodna kalkulacja?” - zastanawiał się „Sport” w przededniu finału. „Zestaw pary finałowej jest zaskakujący. O ile można się w niej było spodziewać Niemców, o tyle awans Duńczyków jest niespodzianką

sporego kalibru. Więcej - to prawdziwa sensacja, jeżeli brać pod uwagę fakt, iż Skandynawowie trafili do turnieju „kuchennymi drzwiami” - pisał „Sport”.

Przed decydującą rozgrywką selekcjoner Niemców Berti Vogst pokazał klasę, wysyłając bukiet kwiatów grającemu wtedy w Koln, a niemogącemu zagrać w finale z powodu kontuzji duńskiemu defensorowi, Hendrikowi Andersenowi.

Trzymali się razem

Finał? Na stadionie w Gothenborgu obserwowało go 37800 kibiców. Oba zespoły zaczęły ostrożnie, ale już po kilkunastu minutach Dania prowadziła. Świetnie grający Flemming Povlsen wycofał do „Faxe” Jensena, a ten huknął tak, że Bodo Illgner nie miał nic do powiedzenia. „Był to cios, po którym Niemcy po raz drugi nadawali się do liczenia” - pisał „Sport”. O wszystkim zdecydował w 78 minucie Kim Villfort. „Będący myślami przy chorej na raka 7-letniej córeczce zawodnik otrzymał idealne podanie. Szybki ruch ręką, reklamacje Szymków i samotny bieg w stronę bramki. Strzał był już tylko formalnością” - to jeszcze raz relacja ze „Sportu”.

Na koniec jeszcze Kim Villfort, z którym też rozmawiałem w Kopenhadze, pytając o kulisy wydarzeń z 1992 roku. - Mielśmy bardzo dobrą drużynę. W eliminacjach wygraliśmy z Jugosłowianami, którzy wyprzedzili nas punktem. Mielśmy zgrany zespół. Wielu zawodników występowało wcześniej w reprezentacji młodzieżowej czy olimpijskiej. Sporo czasu spędzaliśmy ze sobą. Kiedy przychodziła zima,

BIAŁO-CZERWONI W GRZE

■ Przed rozpoczęciem eliminacji nasza reprezentacja była losowana z trzeciego koszyka i na takim miejscu skończyła rozgrywkę w 4-zespołowej grupie 7. Nietatwej dodajmy, bo za rywali mieliśmy czwarty zespół świata, czyli Anglię, prowadzoną przez Grahama Taylora, oraz ćwierćfinalistę mundialu we Włoszech z 1990 roku, Irlandię.

Zaczęliśmy od „planowanej” porażki na Wembley 0:2, która - jak się potem okazało - była... jedyną w eliminacjach. Drużyna prowadzona przez Andrzeja Strejlaua walczyła, ale awansu nie uzyskała. Dwie planowe wygrane z dostarczeniem punktów Turcją i dwa remisy z Irlandczykami. Szalone był mecz w Poznaniu w październiku 1991, kiedy po 68 minutach przegrywaliśmy 1:3, żeby po bramkach Jana Furtocka i Jana Urbana wyrównać na 3:3. Miesiąc później długo prowadziliśmy u siebie z Anglią po голу Romana Szewczyka z 30 metrów. Chris Woods nie miał nic do powiedzenia. Jak zwykle załatwił nas Gary Lineker, trafiając w końcówce na 1:1. Anglia wygrała grupę z 9 punktami, o „oczko” przed Irlandią i dwoma przed biało-czerwonymi. Naszym najsukcesowniejszym piłkarzem tamtych eliminacji był Ryszard Tarasiewicz, który dwa razy trafił z Turkami.

Mistrzostwa Europy 1992 (10-26 czerwca, Szwecja)

- Grupa 1: 1. Szwecja, 2. Dania, 3. Francja, 4. Anglia
- Grupa 2: 1. Holandia, 2. Niemcy, 3. Szkocja, 4. Wspólnota Niepodległych Państw
- Półfinały: Szwecja - Niemcy 2:3 (0:1), Holandia - Dania 2:2 (1:2, 2:2), karne 4-5
- Finał: Dania - Niemcy 2:0 (1:0)

Jedenastka mistrzostw: Peter Schmeichel (Dania) - Jocelyn Angloma, Laurent Blanc (obaj Francja), Andreas Brehme, Jurgen Kohler (obaj Niemcy) - Brian Laudrup (Dania), Stefan Effenberg, Thomas Hassler (obaj Niemcy), Ruud Gullit - Dennis Bergkamp, Marco van Basten (wszyscy Holandia).

wyjeżdżało się razem grać do Azji czy Ameryki Południowej. Trzymaliśmy się razem na boisku i poza nim. Poza tym proszę pamiętać, że bodajże szóstką zawodników, która później wywalczyła mistrzostwo Europy, razem z mną, grała wtedy w zespole Broendby, który w 1991 roku awansował do półfinału Pucharu UEFA, gdzie graliśmy z Romą. W końcówce rewanżowego meczu straciliśmy bramkę, która dała awans przeciwnikowi. Siłą reprezentacji Danii z 1992 roku było też to, że mieliśmy w składzie dwie-trzy gwiazdy światowego formatu, jak choćby znakomitego Petera Schmeichela. W finale ograliśmy Niemców, co było powetowaniem olimpijskiej porażki kilka lat wcześniej - mówiła jedna z legend duńskiego futbolu.

Michał Zichlarz

Prosto z Wembley

Łukasz Piszczek doprowadził swój zespół do finału Pucharu Polski na szczęblu Śląskiego ZPN.

Kibice, którzy we wtorkowe popołudnie wybrali się do Ptakowic na półfinałowy mecz Polent Pucharu Polski na szczęblu Śląskiego ZPN, liczyli przede wszystkim na to, że zobaczą w akcji Łukasza Piszczka. Nie zawiedli się. Wybitny reprezentant Polski, który z orzełkiem na piersi rozegrał 66 spotkań, uczestniczył w trzech mistrzostwach Europy oraz mistrzostwach świata i został wybrany do „Jedenastki 100-lecia PZPN”, zagrał w prowadzonym przez siebie LKS-ie Goczałkowice i poprowadził swój III-ligowy zespół do zwycięstwa 3:1 z IV-ligową Dramą Zbroslawice.

- To był ciężki mecz - podkreślił Piszczek. - W pierwszej połowie próbowaliśmy, zgodnie z naszym stylem, rozgrywać piłkę, ale to nie było boisko na nasze granie. Nie przynosiło efektów. Piłka niestety chodziła wolno, więc w przerwie powiedziałem, że przechodzimy na grę bezpośrednią. Nasze ego schowaliśmy do kieszeni, choć to nie jest łatwe, żeby drużyna, która chce grać w piłkę, zupełnie zmieniła styl. Graliśmy brzydko, ale wygraliśmy. Drama próbowała swoich sił akcjami oskrzydłającymi, ale pokazaliśmy charakter. Wybroniłmy dużo piłek w polu

karnym i w końcówce mieliśmy parę okazji, żeby zamknąć mecz, aż w końcu się udało i cieszymy się, że awansowaliśmy do finału, który był naszym celem.

Takie mecze trzeba wygrywać

Dodajmy, że zawodnik, który swoje największe sukcesy święcił w Borussii Dortmund, dwukrotnie sięgając po mistrzostwo Bundesligi i trzykrotnie po Puchar Niemiec oraz 25 maja 2013 roku, a więc niemal dokładnie 11 lat temu, uczestniczył w finale Ligi Mistrzów, stawia w tym sezonie pierwsze trenerkie kroki. Na razie jego macierzysty klub może się pochwalić Pucharem Polski na szczęblu podokręgu Tychy oraz awansem do finału Pucharu Polski na szczęblu Śląskiego ZPN, ale goczałkowiczanie, którzy 3 czerwca świętował będzie 39. urodziny, nie zamierza się zatrzymywać.

- 1 czerwca wybieram się na finał Ligi Mistrzów Borussia - Real Madryt, a 4 czerwca w Bielsku-Białej czeka nas finałowe spotkanie z Podbeskidziem II Bielsko-Biała - dodał Łukasz Piszczek. - Chcemy ten mecz wygrać obojętnie jak, bo finały trzeba wygrywać. Nie można myśleć o ładnej grze, bo w finale liczy się tylko zwycięzca, a naszym

celem jest zdobycie Pucharu Polski Śląskiego ZPN. Postawiliśmy go sobie przed sezonem. Dotarliśmy do finału, ale to jeszcze nie jest koniec, bo rywale też będą chcieli wygrać.

Pasja, która daje radość

11 lat temu w finale Ligi Mistrzów Łukasz Piszczek musiał wprowadzić przełknąć gorycz porażki 1:2 z Bayernem Monachium, ale zdecydowanie więcej w jego biografii jest miłych wspomnień i jest jeszcze to coś, co go „trzyma na boisku”. - Cały czas czuję emocje związane z piłką - podkreślił. - Przez całą moją karierę prowadziły mnie do tego miejsca, w którym jestem dzisiaj. Gdyby nie te emocje, to pewnie już nie grałbym w piłkę, ale że te emocje są, to cały czas mi zależy na tym, żeby moja drużyna wygrywała, żeby dobrze prezentował się na boisku. To jest pasja, która daje radość.

I było to widać także po ostatnim gwizdku i odśpiewaniu z kolegami z drużyny pieśni zwycięstwa. Łukasz Piszczek bowiem, gdy wszyscy już byli w szatni ciągle jeszcze stał na murawie, udzielał wywiadów, pozował do zdjęć z fanami i rozdawał autografy...

Jerzy Dusik



Spokojni o licencję

Piłkarze Wieczystej cieszą się z awansu. Teraz zadanie przed działaczami, by w 2. lidze mogli grać u siebie.

Wieczysta chce rozgrywać mecze na swoim stadionie i nie powinna mieć z tym problemu.

Gdyby nie pewne problemy, zespół z Krakowa mógłby właśnie cieszyć się z awansu do... ekstraklasy. W sezonie 2019/20 nie awansowali do 4. ligi z powodu pandemii i musieli uznać wyższość Garbarni II Kraków. Z kolei w poprzednich rozgrywkach, prowadzeni przez trzech stałych szkoleniowców (Franciszek Smuda, Dariusz Marzec, Wojciech Łobodziński) i jednego tymczasowego (Rafał Jędraszczyk) skończyli zmagania na 3. miejscu, a IV grupę 3. wygrała Stal Stalowa Wola. Wojciech Kwiecień, właściciel sieci aptek, który pompuje w dzielnicowy klub ogromne pieniądze, mógł się irytować zwłaszcza rok temu, gdy drużyna nie wykorzystała swojego potencjału. Nie spowodowało to jednak u niego zmiany planów. Jesienią przebudował trybunę, jeszcze bardziej wzmocnił ją i wchodzi na szczebel centralny z planem kolejnego awansu. Planem minimum ma być 1. liga, do której powinno być łatwiej się dostać, bo bezpośrednio wchodziły dwie drużyny, a o 3. miejsce sześć zespołów walczy w barażach.

Tylko przy Chałupnika

Do 2. ligi żółto-czarnych wprowadził Sławomir Peszko i ma pozostać na stanowisku, otoczony bardziej doświadczonymi szkoleniowcami. - Złożyliśmy wniosek do komisji licencyjnej, by występować na swo-

im stadionie - mówi Łukasz Preiss, rzecznik prasowy klubu. Szanse, że plan się powiedzie, są bardzo duże. Wieczysta wciąż ma kameralny stadion, ale w ostatnich latach Kwiecień sporo w niego zainwestował. Po awansie do 3. ligi powstał sektor gości, a wcześniej składana trybuna dla około 1000 widzów. Jeżeli porówna się boisko i jego najbliższe otoczenie do obiektu Garbarni, na którym jeszcze jesienią odbywały się spotkania 2. ligi (Sandecja), to Wieczysta naprawdę nie ma się czego wstydzić. W związku z tym, że w awans na 3. poziom celowała już w 2023 roku, wie, co musi zrobić, by nadal występować przy Chałupnika 16. Komisja licencyjna decyzję musi podjąć do 20 czerwca. - Pewnie wiele będą musieli poprawić, ale to nie jest wielki problem, bo do rozgrywek jest sporo czasu - mówi Janusz Pietrzyk, wiceprezident komisji ds. klubów 2. ligi. Nie poznaliśmy jeszcze ramowego terminu dla tych rozgrywek, ale pierwsze mecze mają się odbyć w przedostatni weekend lipca. Gdy będzie potrzeba, beniaminkowie mogą zacząć sezon na wyjeździe, więc zyskają kolejny tydzień. Na stadionie Wieczystej zadaszona jest tylko niewielka trybuna VIP, usytuowana przy narożniku boiska, na którą Kwiecień zaprasza gości.

Komisja idzie na rękę

W podręczniku licencyjnym czytamy, że „mini-

malna liczba indywidualnych miejsc siedzących na stadionie, które muszą być zadaszone (w tym trybuna honorowa i prasowa), wynosi 250”. Możliwe jest też zmniejszenie minimalnej liczby indywidualnych zadaszonych miejsc siedzących w sytuacji budowy/przebudowy/modernizacji obiektu. - Z tego, co wiem, na Wieczystej był już nasz ekspert i przekazał wytyczne. Patrząc w przeszłość, na realizowanie pewnych zadań kluby otrzymywały sporo czasu, mogły je wykonać w trakcie rundy jesiennej. Na przykład Zagłębie II Lubin wykańcza trybunę, a gra w 2. lidze - tłumaczy Pietrzyk. Na wyższe ligi potrzebny już będzie stadion z prawdziwego zdarzenia. Do budowy kameralnego obiektu dla nieco ponad 2000 osób (z możliwością rozbudowy), hybrydową murawę, oświetleniem i boiskami treningowymi przykieruje się miasto. Wniosek o pozwolenie na budowę wciąż jest rozpatrywany, ale są zabezpieczone środki na wkład własny. Jeżeli udałoby się pozyskać dofinansowanie dla tej inwestycji, część z 29 milionów złotych będzie mogła zostać przesunięta na inne zadania. W klubie nie komentują spraw urzędowych. Zanim jednak uda się uzyskać decyzje administracyjne, ogłosić przetarg i podpisać umowę z wykonawcą, minie wiele miesięcy. Wieczysta powinna więc spokojnie rozegrać sezon w 2. lidze.

Michał Knura



Wkrótce Łukasz Piszczek skończy 39 lat, ale nie ma zamiaru schodzić z boiska.

KRÓTKO

Bobyryk wziął kadrę

RUGBY

■ Kamil Bobryk, były reprezentant Polski, poprowadzi męską kadrę wraz z Tomaszem Stępnem, do niedawna asystentem Janusza Urbanowicza w reprezentacji kobiet - poinformował Polski Związek Rugby. Bobryk wybrany został spośród 46 kandydatur i znalazł się w piątce szkoleniowców, z którymi komisja konkursowa przeprowadziła rozmowy. Nowy trener zastąpił Walijczyka Christiana Hitta, który z narodowym zespołem pracował przez trzy lata. - Kamil Bobryk jest doświadczonym trenerem, który prowadzi zespół Saint-Jeana we francuskiej lidze Fédérale 3 - powiedział Jarosław Prasa, prezes PZR. Bobryk jest wychowankiem Pogoni Siedlce, a w narodowych barwach zagrał 50 razy. Ostatni występ zaliczył

przed rokiem w Gdyni, gdzie Polska pokonała Belgię, odnosząc historyczne, pierwsze zwycięstwo w rozgrywkach Rugby Europe Championship. - Celem podstawowym będzie walka o powrót do Championship. Chcemy stworzyć odpowiednio zmotywowaną grupę i przygotować ją do tego, by w momencie awansu była gotowa na podjęcie równej walki z przeciwnikami z wyższej dywizji - powiedział Kamil Bobryk, który planuje współpracować z trenerami kadr młodzieżowych. Trenerski duet intensywną pracę zacznie już w najbliższy weekend, podczas finałów mistrzostw Polski juniorów, które odbędą się w Krakowie. Tydzień później szkoleniowcy pojawią się na trybunach podczas finału ekstraklasy w Sochaczewie i meczu o trzecie miejsce w Krakowie.

Bieganowska-Zając mistrzynią świata

LEKKA ATLETYKA

■ Barbara Bieganowska-Zając zdobyła złoty medal w biegu na 1500 m podczas paralelkoatletycznych mistrzostw świata w japońskim Kobe. Bieganowska-Zając, czterokrotna mistrzyni paralimpijska, po raz szósty obroniła tytuł mistrzyni świata. Wygrała z czasem 4.27,36 i ustanowiła rekord imprezy. Srebro zdobyła Brazylijka Antonia Keyla Da Silva Barros - 4.31,81, a brąz Węgierka Ilona Bicsi - 4.42,51. To trzeci medal globalnego czempionatu biało-czerwonych w Kobe. Wcześniej złoto wywalczyła Magdalena Andruszkiewicz w biegu na 100 m w kat. T72 (frame running), a srebro Michał Kotkowski w biegu na 200 m. Mistrzostwa świata potrwają do soboty.

Brąz Salimowa

ZAPASY

■ Mairbek Salimow zdobył w Baku brązowy medal młodzieżowych mistrzostw Europy (U-23) w stylu klasycznym w wadze 63 kg. W decydującym pojedynku zawodnik KS Wschód Białystok pokonał Abere Fetene z Izraela 6:1. Szansy wywalczenia miejsca na podium nie wykrzystała trójka klasyków, przegrywając pojedynki w repesażach. Oliwier Skrzypczak (Aka-

demia Zapasów Nowy Tomyśl) uległ 3:6 Rosjaninowi Dinislamowi Bammatowowi i w kategorii 60 kg sklasyfikowany został na 5. miejscu. Na 7. pozycji ukończył mistrzostwa Arstanbek Salimow (KS Wschód Białystok), przegrywając na topatki w wadze 67 kg z Dymitarem Georgijewem (Bułgaria). Dziesiąty w wadze 82 kg był Adam Gardziola (AZS AWF Warszawa) po porażce przy remisie 3:3 z Alexandru Solovei (Mołdawia).

Drużyna na medal

STRZELECTWO

■ Karolina Romańczyk, Paula Wrońska i Sylwia Bogacka zdobyły w chorwackim Osijeku brązowy medal mistrzostw Europy w karabinie na 300 metrów. Romańczyk (Agat Złotoryja), Wrońska (Lider Lębork) i Bogacka (Gwardia Zielona Góra) zgromadziły 1750 pkt. Triumfowały Szwajcarki Anja Sent, Sarina Hitz oraz Silvia Guignard Schnyder - 1771 pkt, mając wynik o 10 punktów lepszy od Estonek (Anzela Voronova, Karina Kotkas i Liudmila Kortshagina). W rywalizacji indywidualnej zwyciężyła Dunka Charlotte Jakobsen 595 przed Voronovą - 595 i Kotkas 593. Romańczyk sklasyfikowana została na 8. miejscu - 590, Wrońska na 11. - 587, natomiast Bogacka na 19. - 573 pkt. Najlepiej z biało-czerwonych w tej konkurencji spisał się Andrzej Burda (niezrzeszony), plasując się z wynikiem 590 pkt na 16. miejscu. Daniel Romańczyk (Agat Złotoryja) był 22. - 586, a Jacek Święty (Grot Płock) na 24. - 585. Złoty medal w konkurencji drużynowej przypadł Szwajcarom (Pascal Bachman, Gilles Vincent Dufaux i Simon Maag) - 1783 pkt przed Austriakami (Alexander Schmir, Bernhard Pickl i Patrick Diem) - 1779 i Szwedami (Karl Olsson, Andreas Jansson, Johan Gustafsson) - 1773. Indywidualnie najcelniej strzelał Słoweńiec Rajmond Devevec - 598 pkt, który wyprzedził Austriaka Alexandra Schmirę i Rumuna Petera Sidi - obaj po 596 pkt. (m, PAP)



Daria Michalak nie odpuściła nawet na moment...

Chcąc myśleć o wicemistrzostwie Polski, MKS FunFloor Lublin musiał wygrać w Lubinie, ale tego nie zrobił. Ze sporymi problemami w elicie utrzymała się ekipa z Kalisza.

ORLEN SUPERLIGA KOBIEĆ

Nie samowitych emocji dostarczył mecz odwiecznych rywali z Lubina i Lublina. Jego stawką był srebrny medal, bo Zagłębie 5. mistrzowski tytuł zapewniło sobie już dawno temu. Biało-zielone, żeby utrzymać 2. miejsce, musiały wygrać w wypełnionej hali Zagłębia i liczyć na potknięcie KPR-u Kobierzyce w starciu z Gniezmem. Żaden z tych warunków nie został jednak spełniony i lublinianki mogły zanuć „Dziewczyny lubią brąz”...

Mecz w Kobierzycach dobiegł już końca. Przyjezdne znały wynik i wiedziały, że tylko pokonanie „miedziowych” w regulaminowym czasie da im srebro. Były bliskie celu. Trenerka Edyta Majdzińska wycofała bramkarke, wypuściła w bój dwie obrotowe i na 30 sekund przed końcem rozpięła akcję, którą miała skończyć Daria Szykaruk. Kapitan zespołu otrzymała piłkę, była na czystej pozycji, ale fantastycznie została zatrzymana przez Barbarę Zimę i mecz zakończył się remisem. Do wyłonienia zwycięzcy potrzebne więc były rzuty karne. Dodatkowo seria ciągnęła się strasznie długo, zawodniczki praktycznie się nie myliły. Po pięciu seriach było 4:4, a „nagła śmierć” miała miejsce dopiero w 12. kolejce. Pomyliła się najbardziej doświadczona Kinga Achruk,

która nie trafiła w bramkę i wszystko leżało w rękach Darii Michalak. Żegnając się po 5 latach z Zagłębiem niezwykle waleczna lewoskrzydłowa wytrzymała presję i pokonując Weronikę Gawlik postawiła pieczęć na wygranej. Jej radość była tak ogromna, jakby ten gol decydował o złotym medalu dla jej zespołu, a nie tym, że odwieczne rywalki zdobędą tylko brąz. Po chwili po policzkach reprezentantki Polski popłynęły łzy. - Spędziłam tu naprawdę wspaniały czas w mojej karierze. Z wielkim żalem opuszczam Lubin, ale czekają mnie nowe wyzwania. Na pewno jednak będę tęsknić - powiedziała „Zawi” do kamery Polsatu Sport.

Równie zacięty przebieg miał rewanżowy mecz o utrzymanie. Kaliszanki po meczu w Żorach miały 3 bramki przewagi i wiedziały, że przegrywać będą chciały nadrobić stratę. Po nieudanych akcjach z obu stron o czas poprosił trener gospodyń Pether Krautmeyer. Lepiej czas wykrzystały żorzanki, które w 5 minucie po bramkach Oleksii Donets i Moniki Grucy prowadziły 2:0. Kaliszanki odpowiedziały trafieniem Oleksandry Zamysziak, jednak to MTS zaczął dominować. W 11 minucie przyjezdne prowadziły 7:3, a po kwadransie przewaga wynosiła już 5 trafień. Sygnał do odrabiania strat dała Milena Kaczmarek, to dzięki jej dwóm trafieniom

oraz Pauliny Kucharskiej i Katarzyny Wilczek przewaga MTS-u stopniała do dwóch bramek. Żorzanki jednak nie odpuszczały i w ostatnich dwóch akcjach podwyższyły przewagę do czterech trafień. Tuż przed przerwą miały rzut wolny, jednak Karolina Herian zamiast do bramki trafiła w twarz Martyny Borysławskiej, za co ujrzała czerwoną kartkę.

Po przerwie kaliszanki wzięły się do roboty i drugą część spotkania otworzyły trafieniami Wiktorii Gliwińskiej oraz Martyny Borysławskiej. W 33 minucie było 13:15. To jednak nie zatrzymało żorzank, które 2 minuty później znów prowadziły różnicą 5 bramek. Wtedy nastąpił zryw miejscowych, które w 42 minucie miały 2 gole straty - 18:20. Mecz się wyrównał, lecz stopniowo stratę zmniejszały kaliszanki i ostatecznie po bramce Darii Miłek w 51 minucie doprowadziły do remisu 24:24. Do końca meczu żadna z drużyn nie mogła wyjść na więcej niż jedną bramkę przewagi. Ostatecznie wojnę nerwów wygrały kaliszanki, zapewniając sobie utrzymanie w elicie. Po roku przerwy zagra w niej również Ruch Chorzów, a do Ligi Centralnej zdegradowana została Galiczanek Łwów.

GRUPA FINAŁOWA
■ KGHM MKS Zagłębie Lubin - MKS FunFloor Lublin 25:25 (13:13) rzuty karne 11:10

ZAGŁĘBIE: Malickiewicz, Zima - Górna 1, Przywara 8/3, Matyli 3, Drabik 2, Bujnochova 4, Michalak 3, Jureńczyk 1, Zych 1, Grzyb 1, Promis 1, Pankowska, Szarkova, Milojević, Milczarczyk. Kary: 4 min. **Trener** Bożena KARKUT.
LUBLIN: Wdowiak, Gawlik - Daria Szykaruk, Posavec 1, Tomczyk 5, Olek, M. Więckowska 4, Balsam 8/4, Achruk 1, Turkoglu 1, Płomińska, Wicik, Andruszak, D. Więckowska, Paśtuszka, Kovarzova 5. Kary: 12 min. **Trener** Edyta MAJDZIŃSKA.

■ **KPR Gminy Kobierzycy - MKS Urbis Gniezno 30:27 (13:12)**
KOBIERZYCE: Sattaniuk, P. Chojnaccka, Kowalczyk - Janas 3, Buklarczyk 5, Drazek 7, Ważna 3, Cygan, Wiertelak 2, A. Kucharska, Despodowska 7/4, Meleketcewa, Smolin 1, Domagalska, Kozioł 2. Kary: 10 min. **Trener** Marcin PALICA.
GNIEZNO: Hypka, Konieczna, Hoffman - Szczepanik 2, Nurska 7, Hartman 6/2, Kuriata 1, Giszczynska 3, Bartkowiak 5, Schlabs, Wabińska 3, Matyszek, Widuch. Kary: 6 min. **Trener** Robert POPEK.

1. Zagłębie	28	78	889:644
2. Kobierzycy	28	64	797:738
3. Lublin	28	63	836:663
4. Gniezno	28	43	754:792
5. Piotrcovia	28	30	754:799
6. Koszalin	28	29	723:762
7. Jarosław	24	30	577:592
8. Start	24	29	642:714
9. Kalisz	24	18	596:723
10. Galiczanek	24	12	592:733

1-6 - play off, 7-10 - play out

BARAŻ O ORLEN SUPERLIGĘ
■ **AWS Energa Szczepiorn Kalisz - MTS Żory 30:29 (11:15); w pierwszym meczu 29:26**
KALISZ: Prudzienica, Kucharczyk - Pilitowska, Borysławska 2, Lisewska 4/3, Wilczek 2, Stanisławczyk 1, Miłek 3, Kaczmarek 7, Gliwińska 3, Zamysziak 3, Konatar 3, P. Kucharska 2. Kary: 4 min. **Trener** Pether KRAUTMEYER.
ŻORY: Opelt, Piotrowska - Gruca 3, Donets 7/3, Sójka 7, Kanicka 2, Oparr 2, Pędziwiatr 3, De Sousa Lira 2, Wolczyk 2, Herian (CZK, 30 min - rzut w głowę), Barska 1. Kary: 8 min. **Trener** Anna NIEWIADOMSKA.

(mha)

KROK OD SENSACJI

NBA

■ Niespodzianka była bardzo blisko. W pierwszym meczu finału Konferencji Wschodniej Boston dopiero po dogrywce pokonał Indianę... Gospodarze to zdecydowany faworyt do triumfu, goście - którzy przed play offem byli rozstawieni z numerem 6 - osiągnęli już dużo. Ale w TD Garden byli o krok od sprawienia kolejnej sensacji. 47 sekund przed końcem po trafieniu Kanadyjczyka Andrewa Nembharda Pacers mieli 3 „oczka” zaliczki (117:114). Czas upływał, a miejscowi nie potrafili znaleźć sposobu na sforsowanie defensywy rywali. Dopiero 6 sekund przed syreną piłka po rzucie Jaylena Browna wpadła do kosza. Dogrywka również była szalenie zacięta, przyjezdni utrzymywali przewagę po akcjach Tyrese Haliburtona. Dopiero na finiszu Pacers nieco się pogubili, a doświadczeni Celtowie, mocno wspierani przez swoich fanów, zapewnili sobie wygraną. Jayson Tatum zdobył 36 pkt, w tym 10 w dodatkowym czasie. Lider Celtics miał też 12 zbiórek, 4 asysty i 3 przechwyty. - Witajcie w play offie. Tu trzeba opanować emocje. Wszystko może się zdarzyć - mówi Brown, którego zimna krew w ostatnich sekundach uratowała faworytów, zapewniając im dogrywkę. W zespole Indiany aż trzech zawodników zanotowało double double - Haliburton (25 pkt, 10 asyst), Pascal Siakam (24 pkt, 12 zbiórek) oraz Myles Turner (23 pkt 10 zbiórek). - Zrobiliśmy w tym meczu wiele wspaniałych rzeczy, ale niestety przegraliśmy przez kilka błędów na finiszu. Taki właśnie jest play off w NBA. Musimy wyciągnąć wnioski z tego meczu i odegrać się w kolejnych - zapowiedział Rick Carlisle, trener Pacers. Mecz numer dwa odbędzie się również w Bostonie w nocy z czwartku na piątek naszego czasu.

Konferencja Wschodnia
Boston Celtics - Indiana Pacers
133:128 (po dogrywce); stan rywalizacji do czterech zwycięstw 1-0.
(pp)

Mocarstwowe



W lutym w Arenie Sosnowiec grała reprezentacja. Czy wkrótce zagości w niej również ekstraklasowe Zagłębie?

Czy w najbliższym sezonie do Sosnowca zawita ekstraklasa koszykarzy?

ORLEN BASKET LIGA

Od kilku tygodni w mediach społecznościowych aż huczy, że klub z Sosnowca ma wykupić „dziką kartę” na występy w Orlen Basket Lidze. Internauci spekulują, zastanawiając się, analizując...

KKS Zagłębie w minionym sezonie grało w 3. lidze i w efektywnym stylu awansowało (tylko jedna porażka w sezonie zasadniczym, dwa wygrane bez porażki turnieje). Dodajmy, że przed rokiem klub mógł wykupić „dziką kartę”... w 2. lidze, ale z tego zrezygnował.

- W zakończonym sezonie zrobiliśmy awans do 2. ligi. Taki był mój cel, chłopaków i całego klubu. Cel zrealizowaliśmy i teraz powoli kompletujemy skład. Co do ekstraklasy, wiem tyle ile przeczytałem w gazetach. Do końca maja ma być więcej konkretnych - mówi szkoleniowiec Zagłębia, Rafał Sebrala.

W Sosnowcu na pewno jest zapotrzebowanie na wielki basket. Miasto zbudowało piękne obiekty - nikt teraz nie chce, by Arena Sosnowiec - w ramach kompleksu ArcelorMittal Park - Zagłębiowski Park Sportowy - świeciła pustkami. Grywają tu koszykarki, ale - choć są w ekstraklasie - nie przyciągają tłumów.

Miasto ma znakomity kontakt z władzami Polskiego Związku Koszykówki. Podpisywane są kolejne porozumienia, dzięki którym w Arena Sosnowiec odbywały się i będą się odbywać ważne wydarzenia. W lutym miała tu zgrupowanie, a potem grała z Macedonią reprezentacja mężczyzn. Do Sosnowca przyjechała kadra kobiet i zmierzyła się z Czechkami. Miasto podpisało umowę z PZKosz, która gwarantuje, że w najbliższych latach właśnie w Arena Sosnowiec rozegrane będą turnieje finałowe Pucharu Polski. Także w stolicy Za-

głębia odbywały się w tym roku decydujące mecze LOTTO Ligi, w odmianie 3x3. - Sosnowiec jest dla naszej dyscypliny ważnym miejscem - mówi w wywiadach prezes PZKosz, Radosław Piesiewicz.

W latach 80. Zagłębie było koszykarską potęgą. Zespół dowodzony przez trenera Tomasza Służała dwukrotnie zdobywał mistrzostwo (1984/85, 1985/86), a grali w nim m.in. Dariusz Szczubiał, Justyn Węglorz i Henryk Wardach. Po raz ostatni drużyna występowała w ekstraklasie pod koniec lat 90.

Czy teraz realny jest przeskok o kilka szczebli? Klub nie tylko musiałby znaleźć pieniądze na wykup „dzikiej karty” (około pół miliona złotych), ale przede wszystkim musiałby stworzyć od zera zespół i sztab trenerski gotowy na walkę w ekstraklasie, a to pochłonie grube miliony. Sokół Łańcut miał niecałe 3 miliony i spadł z kretesem.

Szef MKS-u Dąbrowa Górnicza wspominał w mediach, że budżet jego klubu wynosi 3,5 miliona złotych.

Już kilka lat temu PLK miała zapis w regulaminie, że: „warunkiem uzyskania licencji okresowej na udział w rozgrywkach organizowanych przez PLK jest przedstawienie w terminach określonych przez Zarząd PLK dokumentów finansowych określających minimalny budżet klubu w wysokości nie mniejszej niż 2000000 zł (dwa miliony) brutto”.

Władze miasta wydają się o temacie poinformowane, ale nie zamierzają uczestniczyć w wykupywaniu „dzikiej karty” środkami publicznymi. - To zamierzenie prywatnego podmiotu. Jeśli zostanie zrealizowane, miasto wesprze go tak jak wspiera choćby koszykówkę kobiet - mówi nam Arkadiusz Chęciński, prezydent Sosnowca.

Nieoficjalnie wiadomo, że jest zgoda władz PLK na poszerzenie ligi do 18 zespołów. Rozmowy w sprawie przyjęcia Zagłębia są w toku. Sprawa powinna się wyjaśnić w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

(pp)

FINALIŚCI POD LUPĄ

NHL

To drugie starcie New York Rangers i Florida Panthers w play offie o Puchar Stanleya.

Pierwsze miało miejsce 27 lat temu i wówczas „Strażnicy” okazali się lepsi w pięciu ćwierćfinałowych meczach. Teraz zwycięzcy sezonu zasadniczego (114 pkt, 55 zwycięstw, 27 porażek), według zgodnej opinii obserwatorów, uchodzą za faworyta. Przestrzegalibyśmy jednak przed takim stawianiem sprawy, wszak „Pantery” w sezonie zasadniczym niewiele ustępowały rywalom (110 pkt, 52-30). W play offie Rangersi pokonali Washington Capitals 4-0 i Caroline Hurricanes 4-3, zaś Florida okazała się lepsza Tampa Bay Lightning 4-1 i Boston Bruins 4-2.

Jedni i drudzy mają wystarczająco dużo atutów, by myśleć o korzystnym rozstrzygnięciu tej rywalizacji. Hokeiści z Nowego Jorku po raz ostatni do finału Konferencji Wschodniej dotarli w 2014 roku, przegrywając z Los Angeles Kings 1-4, zaś Florida w poprzednim sezonie ustąpiła pola Vegas Golden Knights, również w pięciu meczach. Siła uderzenia obu drużyn jest podobna. Z jednej strony Chris Kreider, Mika Zibanejad, Vincent Trocheck, Artemi Panarin czy Alexis Lafreniere, a z drugiej Matthew Tkachuk, Aleksander Barkov, Carter Verhaeghe i Sam Reinhart. Każdy z ich potrafi rozstrzygnąć losy meczu. Umiejętności rosyjskich bramkarzy również są podobne. Lepszymi statystykami może się pochwalić Igor Szestieri, który w play offie ma 0.923 skuteczności, zaś jego vis-a-vis Siergiej Bobrowski - 0.902.

W finale Konferencji Zachodniej Dallas Stars również są zdecydowanym faworytem w starciu z Edmonton Oilers - to opinia ekspertów NHL. W sezonie zasadniczym zgromadziły 113 pkt (52 wygranych, 30 porażek) i wygrały rywalizację w tej konferencji, zaś Edmonton 104 (49-33) i zajął 5. miejsce. „Gwiazdy” wyeliminowały Vegas, wygrywając (4-3) i Colorado (4-2), a Edmonton Los Angeles Kings (4-1) i Vancouver (4-3). Oba zespoły mają młodych bramkarzy, którzy w czasie sezonu zasadniczego wykreślali się na „jedyńki”. Jake Oettinger z Dallas w play offie ma 0.930 skuteczności, zaś Stuart Skinner z Edmonton 0.920, choć ten drugi może zostać zastąpiony przez Calvina Pickarda. „Nafciarze” dysponują najbardziej bramkostrzelnymi napastnikami: Zachem Haymanem, Connorem McDavidem oraz Leonem Draisatlem i w tym tkwi ich siła.

(ws)

POD TABLICAMI

Tsineke zostaje w Gorzowie

■ Rozgrywająca Elena Tsineke przedłużyła kontrakt z AZS AJP Gorzów Wielkopolski. - Zdecydowałam się kontynuować moją sportową podróż w Gorzowie, ponieważ miałam niesamowicie pozytywne doświadczenie i wiele nauczyłam się w swoim pierwszym sezonie tutaj. Naprawdę wierzę, że jest to najlepsze miejsce dla mojego rozwoju jako koszykarki i osoby oraz dalszego wyznaczania wyższych celów i standardów. Trenerzy są wyjątkowi i naciągają na mnie, aby dawać z siebie wszystko, a to motywuje mnie do pracy. Jestem im bardzo wdzięczna za pierwszy sezon i nie mogę się doczekać ko-

lejnego - powiedziała po podpisaniu kontraktu.

W Orlen Basket Lidze Kobiet w barwach AJP Gorzów 25-letnia Greczynka notowała średnio 16,3 pkt, 6,8 asysty i 2,5 zbiórek, co dało jej 15,2.

Valeiko z misją

■ Trener Edmunds Valeiko ma do dokończenia misję #razem_i_złoto i pozostaje w Krośnie na kolejny sezon. Chcemy, aby był on kontynuacją bardzo dobrej rundy zasadniczej sezonu 2023/24 i zaowocował walką w play offie do finałowej rundy. Dlatego decyzją zarządu trener Valeiko w dalszym ciągu będzie prowadził Szklany Team - zapowiedział w mediach społecznościowych klub z Krosna. Przypomnijmy, że Miasto Szkła

wygrało sezon zasadniczy w 1. lidze, ale w ćwierćfinałach zostało sensacyjnie wyeliminowane przez GKS Tychy.

Gronek odchodzi z Lublina

■ Będzie nowy szkoleniowiec Startu Lublin. „Wraz z końcem maja wygaśnie kontrakt dotychczasowego trenera pierwszego zespołu Artura Gronka. Klub nie przedstawi szkoleniowcowi nowej oferty, co oznacza zakończenie współpracy. Dziękujemy trenerowi Gronkowi za jego pracę i życzymy powodzenia w dalszej karierze. O wyborze nowego szkoleniowca poinformujemy wkrótce. Obecnie trwają rozmowy z potencjalnymi kandydatami” - poinformował lubelski

klub. Zakończenie współpracy z Gronkiem to rezultat niezakwalifikowania się Startu do play offu.

Serbka wraca do AZS UMCS

■ Aleksandra Stanacew wraca do AZS UMCS Lublin. Reprezentantka Serbii była kapitanem akademickiej w sezonie 2022/23, gdy zespół zdobył mistrzostwo Polski. W tym roku zawodniczka występowała w lidze węgierskiej. Z TARR KSC Szekszard zajęła 3. miejsce w lidze, grała też w Pucharze Europy. Tymczasem 29-letnia Serbka ledwie kilka dni temu podpisała kontrakt z Panteras de Aguascalientes Femenil. To czwarty zespół rozgrywający się właśnie ekstraklasy Meksyku.

Czwarty klub w cztery lata

■ Emilia Kośla przechodzi z Polkowic do Gorzowa Wielkopolskiego. 23-letnia skrzydłowa w minionym sezonie zdobyła złoty medal, notowała średnio 6 pkt i 2 zbiórek. Kośla klub by zmieniała bardzo często. AZS Gorzów to czwarta drużyna na przestrzeni czterech lat. W sezonie 2021/22 Kośla grała w lubelskim AZS UMCS, a rok później w TTT Ryga. - Nowy sezon zdecydowałam się spędzić w Gorzowie, ponieważ wiem, że jest to klub zawsze walczący o wysokie cele w ekstraklasie i w europejskich pucharach. Mam nadzieję, że ten sezon będzie dla mnie kolejnym krokiem do przodu - zapowiedziała zawodniczka.

(pp)

Najważniejsza część zabawy

Dzisiaj późnym wieczorem poznamy doborowy kwartet, który będzie rywalizował o medale.

Czwierćfinały mistrzostw świata Elity to najważniejsza część tej zabawy - tak panuje powszechna opinia. Całkowicie się z nią zgadzamy, wszak na tym etapie, przegrywający odpada i pozostaje z niczym. Kwartet awansuje i ciągle ma nadzieję na grę o medale. Kanada - Słowacja, Szwajcaria - Niemcy, USA - Czechy oraz Szwecja - Finlandia to pary, które dziś rozegrają mecze w Pradze i Ostrawie. Półfinały oraz spotkania o medale toczyć się już będą tylko w stolicy naszych południowych sąsiadów.

Trudna przeszkoda

W obu grupach obyło się bez niespodzianek. Łotwa, ubiegłoroczny sensacyjny brązowy medalista, tym razem znalazła się poza „8”. To nie jest niespodzianka, bo od początku prezentowała się przeciętnie i już w inauguracyjnym meczu miała sporo szczęścia, wygrywając z białoczerwonymi po dogrywce 5:4. Łotysze grali poniżej oczekiwań i po porażce z USA 3:6 pogrzebali szanse awansu. Ich miejsce zajęła Słowacja, która już przed ostatnim meczem ze Szwecją była pewna swego. Przegrana 1:6 nie miała żadnego wpływu na lokatę Słowaków. Craig Ramsey, kanadyjski trener naszych

ĆWIERĆFINAŁY 23.05.

Kanada - Słowacja	16.20
Szwajcaria - Niemcy	16.20
Szwecja - Finlandia	20.20
USA - Czechy	20.20

południowych sąsiadów, mógł nawet odstawić na trybuny Petera Cehlarika, Marka Hrivika i Samuela Hlavaja, by wypoczęli przed kolejnym meczem. Słowacy przemieścili się do Pragi i czeka ich trudna przeprawa, bo spotykają się z brończącą tytułu Kanadą, mającą w kolekcji 53 medale, w tym 28 złotych. Trener Andre Tourigny ma w swej ekipie wystarczająco dużo atutów, by pokonać dość chimeryczny zespół Słowacji. Solidny bramkarz Jordan Binnington oraz defensywa z jej liderem, doświadczonym Coltonem Parayko (obaj St. Louis), połączona z odpowiednią mocą ataku daje gwarancję gry o medale. Dylan Cozens (Buffalo) ma już 7 goli oraz 13 pkt i solidnie pracuje na miano MVP turnieju. W kolekcji ma już wicemistrzostwo świata (2022), złoto (2020) i srebro MŚ z juniorami (2021). 23-latkowi sekunduje niespełna 19-letni Conor Bedard (Chicago). A wszystko pod kuratelą kapitana, 33-letniego Johna Tavaresa (Toronto). Kanadyjczycy są faworytem nie tylko tej potyczki, ale też kandydatem do kolejnego złota.



Czescy kibice marzą, że w finale dojdzie do powtórnego meczu ich ulubieńców z Kanadą.

Symboliczne derby

Szwedzi pojawili się w Ostrawie silną ekipą, z 18 zawodnikami NHL, stąd trener Sam Hallam ma niezwykle komfortową sytuację. Przez fazę grupową jego zespół przeszedł bez strat i nie ukrywa, że interesuje go złoto. Szwedzi ostatnie mistrzostwo zdobywali w 2018 r. w Danii, a potem byli w cieniu sąsiadów Finów, dwukrotnie świętujących tytuł. Chyba nikt oczekiwał, że już ćwierćfinale dojdzie do derbów Skandynawii. To jednak wynik przeciętnej postawy Finów, a przecież trener Jukka Jalonen posiada kilka indywidualności, którzy w pierwszej części nie błyszczeli. Suomi przegrali aż cztery mecze, w tym jeden po karnych z Czechami 0:1, a ponadto z Austrią 2:3, tracąc gola na 0,2 sek. przed syreną oraz Kanadą 3:5 i Szwajcarią 1:3. Ich awans był mocno zagrożony, ale z pomocą

pospieszyli Brytyjczycy, którzy nieoczekiwanie wygrali z dobrze spisującą się Austrią 4:3. Gdyby wynik był odwrotny, Finowie byłiby w drodze do Helsinek, a tymczasem przemieścili się do Ostrawy na mecz ze Szwedami.

Wyraźny sygnał

Gospodarze nie wyobrażają sobie, by ich zespół nie awansował do strefy medalowej, choć w grupie zajęli 3. miejsce i zmierzą się z USA. To wynik porażek ze Szwajcarią 1:2 i Kanadą 3:4 po dogrywce, a ponadto stracili punkt po wygranej 1:0 po karnych ze wspomnianymi Finami. Czesi do końca czekali na swoich asów atutowych, a zarazem gwiazdy Boston Bruins, Davida Pastrnaka i Pavla Zachę. Obaj już zagraли z Kanadyjczykami, ale byli w cieniu Martina Necasa (Carolina) oraz weterana Romana Cervenki (Davos). Gospodarze trafia-

ją na grających z młodzieńczą fantazją Amerykanów i mają niezwykle trudne zadanie. Brady Tkachuk (Ottawa), Matt Boldy (Minnesota) szaleją obok bardziej doświadczonego Johny'ego Gaudreau (Columbus). W praskiej O2 Arenie zanosi się na twardy bój. Czesi czekają na złoto od 2010 roku.

W ostatnim meczu Szwajcaria zagra z Niemcami. Tutaj trudno wskazać faworyta, choć Niemcy, mający w składzie Wojciecha Stachowiaka i Maksymiliana Szubera, zaczynających kariery w Gdańsku oraz Opolu, grają nadzwyczaj skutecznie. Szwajcarzy z kolei idą krok po kroku i jesteśmy ciekawi, jak Kevin Fiala (Los Angeles), Roman Josi (Nashville) czy 41-letni Andres Ambuhl (Davos) poprowadzą drużynę w meczu z ubiegłorocznymi wicemistrzami świata.

Włodzimierz Sowiński

SPÓD BANDY

Mistrz poznał rywali

■ Podczas losowania w Pradze Re-Plast Unia Oświęcim poznała sześć drużyn, z którymi przyjdzie jej się zmierzyć na pierwszym etapie Hokejowej Ligi Mistrzów. Unia grać będzie z dwoma drużynami międzynarodowej ICE Hockey League, mistrzem Red Bulliem Salzburg i wicemistrzem Klagenfurt AC, dwoma zespołami niemieckiej DEL, mistrzem Eisbaern Berlin i trzecią drużyną sezonu zasadniczego - Straubing Tigers, mistrzem Czech Ocelarzi Trzinec oraz Ivles Tampere. Z Red Bullem oraz zespołami z Niemiec zagra u siebie, zaś z Ocelarzami, Klagenfurtiem i Tampere na wyjeździe. Niebawem poznamy terminarz meczów.

Kapitan zostaje w Tychach

■ Filip Komorski, 32-letni napastnik i zarazem kapitan GKS-u Tychy, podpisał roczny kontrakt z klubem. Zatrzymanie „Komory” było jednym z priorytetów działaczy, choć negocjacje nie były łatwe. Nadal trwają rozmowy z walecznym obrońcą Bartoszem Czurą oraz kreatywnym napastnikiem Alanem Łyszczarczykiem. Obaj byli ważnymi postaciami w minionym sezonie i - jak twierdzą wtajemniczeni - są na dobrej drodze, by pozostali w klubie

Powrót Dupuy'ego

■ Jean Dupuy przez trzy sezony z powodzeniem występował w GKS-ie Tychy. Potem wyjechał do Azji i spędził sezon w Japonii, jednak postanowił powrócić do Polski i podpisał roczny kontrakt z PZU Podhale Nowy Targ. Działacze „Szarotek” są aktywni na rynku transferowym i chcą stworzyć silną drużynę. Mówi się, że mają ją zasilić Christian Mroczkowski i John Murray.

Kanadyjczyk w „Pasach”

■ Kilka dni temu pisaliśmy, że priorytetem trenerów Comarch Cracovii jest pozyskanie zagranicznego bramkarza, który w nadchodzącym sezonie byłby „jedynką”. Alex D'Orio, 25-letni Kanadyjczyk (188 cm/95 kg), mający za sobą występy na zapleczu NHL (AHL), w klubach filialnych Pittsburgh Penguins, podpisał roczny kontrakt z „Pasami”. W sezonie 2022/23 przyjechał do Europy i występował w Bjorkloven, na drugim poziomie rozgrywkowym w Szwecji. Ostatni sezon spędził w trzech klubach, bo zaczynał w Ostersundzie, potem był we wspomnianym Bjorkloven, zaś kończył w Storhamar, zdobywając mistrzostwo kraju. D'Orio pojawi się pod Wawelem, gdy zespół będzie trenował już na lodzie. [sow]

Szwedzka gwiazda radzi Polakom

Medal inny niż złoto nas nie usatysfakcjonuje - mówi Andre Burakovsky.

Drużyna „Trzech Koron” okazała się najlepsza w fazie grupowej, a jednym z jej asów jest napastnik Andre Burakovsky. Urodzony w Klagenfurcie hokeista ma już dwa Puchary Stanleya, po które sięgnął z Washington Capitals (2018) i z Colorado Avalanche (2022). Klasę pokazuje też na mistrzostwach w Czechach. W klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 10 punktów (4+6). - Na tym turnieju nie ma łatwych meczów. Pokazało to choćby nasze przedostatnie



Andre Burakovsky to jedna z czołowych postaci MŚ w Czechach.

spotkanie z Francją, gdzie przez 60 minut musieliśmy ciężko walczyć, żeby wygrać 3:1. Nszym celem jest mistrzostwo świata. Medal inny niż złoto nas nie usatysfakcjonuje. By po nie sięgnąć, potrzebna jest koncentracja - mówi nam Burakovsky.

Szwedzi zagrają dziś z Finami. „Trzy Korony” po raz ostatni mistrzem świata byli w 2018 roku, tytułów mają dotąd 11, ale od sześciu lat medalu nie zdobyli. Sam Burakovsky, który od dwóch lat reprezentuje Seattle Kraken, zdobywał medale w juniorskiej reprezentacji. Teraz razem z kolegami mierzy w najwyższy cel.

W fazie grupowej grał też przeciwko białoczer-

wonym (5:1), notując gola i asystę. - Polacy pokazali się z dobrej strony. Nie było łatwo ich pokonać, trzeba było zachować czujność i uczestniczyć w takim turnieju mogą wiele zyskać - uważa gracz, który od dekad występuje w NHL.

Na koniec asa Szwedów zapytaliśmy, co doradziłby polskiemu młodemu hokeistom? Czy mają grać w kraju, czy szukać szczęścia za granicą, by podnosić umiejętności? - Nie wiem wiele o polskiej lidze. Jeśli nie jest dla młodych graczy odpowiednio dobra, to zawsze jest opcja wyjazdu i poszukiwania czegoś w innym miejscu. Trzeba starać się grać z lepszymi zawodnikami - powiedział Burakovsky.

Michał Zichlarz, Ostrawa

Sukces z dreszczykiem

Polacy zgodnie z planem ograli Amerykanów. Nie obyło się bez emocji.

LIGA NARODÓW MĘŻCZYZN

Przed rokiem w gdańskim finale Ligi Narodów biało-czerwoni pokonali USA 3:1. Już na inaugurację nowej edycji doszło do rewanżu. Trudno było jednak o nim mówić, bo oba zespoły wystąpiły w mocno zmienionych składach. Zwłaszcza Amerykanie namieszali. Do Antalyi przyjechali w rezerwowym składzie, m.in. z zawodnikami z zespołów uniwersyteckich. Do najbardziej znanych należą gracze z PlusLigi, rozgrywający Joshua Tuaniga oraz atakujący Jake Hanes. W ekipie USA brakuje też pierwszego trenera Johna Sperawa. Zastępuje go Andy Read. Speraw natomiast został w Stanach Zjednoczonych i z podstawowymi siatkarzami przygotowują się do igrzysk olimpijskich w Paryżu.

- Nie jest ważne w jakim składzie przyjechali Amerykanie. Dla mnie ważne co my robimy i jak gramy. Ciężko trenowaliśmy przez ostatnie trzy tygodnie i teraz chcę zobaczyć na boisku, że to nad czym pracowaliśmy wykonujemy w oficjalnym meczu - mówił przed starciem Nikola Grbić, trener naszej drużyny.

Polacy zaczęli spokojnie. Starali się grać uważnie i nie popełniać błędów. Nie ryzykowali też w polu serwisowym. Amerykanie potrafili to wykorzystać. Najwięcej problemów naszemu zespołowi sprawiał Hanes. Atakujący ma świetne warunki fizyczne,



Po pierwszym meczu Artur Szalpuk i koledzy mogą być zadowoleni.

mierzy aż 210 cm, dysponuje też odpowiednią siłą. W pierwszym akcjach potrafił doskonale wykorzystać te atuty. Ma natomiast problemy z techniką, więc gdy Polacy wzmocnili serwis, odrzucili rywala od siatki i zmusili rozgrywającego Tuanigę do prostej gry, Hanes zatracił skuteczność. Musiał radzić sobie z blokiem, zbijać w trudnych sytuacjach, a wtedy nie siła, lecz precyzja, wyszkolenie techniczne i umiejętność obijania rąk blokujących

są ważniejsze. Amerykanin był z łatwością blokowany przez naszych graczy. Gdy zaś próbował mijać blok, nie trafiał w pole gry.

Biało-czerwoni z akcji na akcję rozkręcali się. Przyjęcie trzymali Bartłomiej Bołądź i Aleksander Śliwka. Ten pierwszy doskonale radził sobie też w ofensywie. Zwłaszcza jego ataki z tzw. pipe'a były efektywne i skuteczne. Grbić z podstawy swoich podopiecznych mógł być zadowolony, choć kilka razy mocniej się

zdenewrował. Pierwszy raz pod koniec pierwszej partii. Polacy wygrywali już 24:18 i stracili cztery kolejne punkty. Jak przystało na kapitana z opresji wyciągnął ich Śliwka, udanym atakiem kończąc seta.

Nerwowo zrobiło się też w trzeciej odsłonie. Gracze zza oceanu po przegranych dwóch partiach nie stracili woli walki. A nie mając na sobie żadnej presji, pokazali pazur. Kapitalnie bronili. Polacy nie potrafili ich złamać. By zdobyć

punkt, musieli powtarzać akcje. Po dobrym początku chwilę przestoju zaliczył rezerwowo Artur Szalpuk. Nie skończył kilku ataków. Problemy mieli też Bołądź i Śliwka. Amerykanie poczuli szansę. Kilka razy odrabiali straty i poświęcenie oraz ofiarność o mało nie przyniosła im sukcesu. Przy stanie 22:24 obronili piłki meczowe i doprowadzili do remisu. Po chwili Szalpuk zakończył jednak spotkanie.

(mic)

WYNIKI

Grupa 1 (Antalya/Turcja)

■ **USA - Polska 0:3 (22:25, 15:25, 24:26)**

USA: Tuaniga (1), Ewert (10), Knigge (6), Hanes (3), Kessel (5), Gasman (5), Dagostino (libero) oraz Garcia (11), Champlin (2), Issacson, Marchman, Widman. Trener Andy READ.

POLSKA: Łomacz (1), Śliwka (13), Adamczyk (8), Bołądź (9), Bednorz (9), Poręba (4), Hawryluk (libero) oraz Semeniuk, Butryn (4), Komenda, Szalpuk (5), Szymura (libero), Jakubiszak (1). Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Vladimir Simonovic (Szwajcaria) i Angela Grass (Brazylia). Widzów 973.

Przebieg meczu

I: 10:8, 13:15, 18:20, 22:25.

II: 5:10, 9:15, 13:20, 15:25.

III: 6:10, 14:15, 18:20, 24:26.

Bohater - Aleksander ŚLIWKA.

■ **Holandia - Słowenia 2:3 (33:31, 22:25, 25:20, 21:25, 25:27).**

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)

■ **Argentyna - Japonia 1:3 (26:24, 22:25, 23:25, 19:25)**

■ **Kuba - Brazylia 3:1 (25:23, 27:29, 25:21, 25:21).**

Nowe wyzwania

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Clevenot to jeden z najlepszych przyjmujących na świecie. Miał ogromny udział w wywalczeniu przez Zawiercian Pucharu Polski i wicemistrzostwa kraju. Do zespołu dołączył przed rokiem. Przyszedł z Jastrzębskiego Węgla, z którym świętował mistrzostwo Polski.

W barwach „Jurajskich rycerzy” wystąpił w 41 spotkaniach: 30 w PlusLidze, 3 w Pucharze Polski oraz 8 w Pucharze CEV. W sumie w rozgrywkach ligowych zdobył 469 punktów. Skończył 407 z 803 ataków, co dało mu 50,7 procent sku-

teczności. Dołożył do tego 29 asów oraz 33 bloki. Dwukrotnie był wybierany MVP. 29-latek pobił też swój plusligowy rekord punktów zdobytych w jednym meczu. W wyjazdowym starciu z Barkomem Każany Łwów wywalczył 21 oczek. - Chciałbym jeszcze raz podziękować zarówno klubowi, jak i wszystkim kibicom za ten niesamowity sezon. W kolejnym nie będę występować już w barwach Aluron CMC Warty Zawiercie, a decyzja związana jest z tym, że szukam dla siebie kolejnych wyzwań - powiedział Trevor Clevenot. Francuz w nowym sezonie występować będzie w lidze

Trevor Clevenot oraz Thibault Rossard nie będą dłużej grać w „Jurajskich rycerzach”. Zwłaszcza odejście tego pierwszego to duża strata.

tureckiej w Ziraacie Bankasi Ankara.

- Transfer Trevora to był prawdziwy strzał w dziesiątkę. Poza ogromną jakością sportową wniósł do zespołu niebywałe pokłady pozytywnej energii. Profesjonalizm i mentalność zwycięzcy w wydaniu mistrza olimpijskiego pomogły nam zbudować mocne podstawy zespołowości. Po latach spędzonych w Polsce uznał, że czas na zmianę otoczenia, więc możemy mu tylko podziękować za cały wkład w historyczne sukcesy klubu, który wniósł na boisku i poza nim - podkreślił prezes Aluron CMC Warty, Kryspin Baran.

Rossard do Zawiercia ściągnięty został w trakcie rozgrywek w trybie awaryjnym. Miał zastąpić kontuzjowanego Samuela Coopera. Zagrał w 14 meczach, 12 w PlusLidze oraz dwóch w Pucharze Polski. Zwykle był rezerwowym. Zdobył 48 punktów. Przede wszystkim jednak dzięki jego obecności zawiercianie mogli trenować w komplecie. - Thibault trafił do nas awaryjnie w trakcie sezonu. Uzupełnił skład i poza tym, co kibice widzieli, gdy dostawał szansę w trakcie meczów, pozwolił też całej drużynie trenować na najwyższych obrotach - ocenił Baran.

Na razie nie wiadomo kto ich zastąpi. W gronie przyszłych przyjmujących Aluronu CMC Warty wymieniana się m.in. doświadczony reprezentant USA, Aaron Russell oraz młodego 21-letniego Irańczyka, Mobina Nasriego, który dotychczas występował wyłącznie w swoim kraju (w klubach: Shahdab Yazd, Urmia Municipality VC i ostatnio Paykan Tehran). W 2023 roku wraz z reprezentacją U 21 wygrał mistrzostwa świata w tej kategorii wiekowej i został wybrany najlepszym przyjmującym turnieju.

(mic)

Uraz niegroźny

REPREZENTACJA POLSKI KOBIET

Za Polkami pierwszy turniej Ligi Narodów. W Antalyi spisały się wyśmienicie. Zawody zakończyły z kompletem punktów i bez straty seta. Po pierwszym turnieju zajmują pierwsze miejsce w tabeli!

Stefano Lavarini, trener naszej drużyny, ma więc powody do zadowolenia, ale też zmartwień mu nie brakuje. W Antalyi urazu doznała podstawowa środkowa Agnieszka Korneluk. Nie wystąpiła w ostatnim spotkaniu z Japonią i nie wiadomo czy pojedzie na kolejny turniej. - Uraz Agnieszki nie wydaje się bardzo poważny. Na miejscu nasz lekarz Maciej Kijas dokonał diagnozy na podstawie USG. Postanowiono dać środkowej jeden mecz odpoczynku bez skakania. Możemy uspokoić, że wygląda to nie najgorzej - tłumaczył w rozmowie z TVP Sport Szymon Szlendak, kierownik reprezentacji.

Z kontuzją zmagają się też Olivia Różański. Jej uraz jest poważniejszy. - Czekamy na wyniki pełnych badań. Jest troszeczkę za wcześnie, aby mówić szczegółowo o jej powrocie. Nasz sztab medyczny potrzebuje jeszcze kilku dni na wykonanie wszystkich potrzebnych badań - stwierdził Szlendak.

Kolejny turniej Ligi Narodów z udziałem biało-czerwonych odbędzie się w przyszłym tygodniu w amerykańskim Arlington. Nasza drużyna zagra w nim z Serbią, Koreą Południową, Niemcami oraz USA. Do zawodów przygotowuje się na zgrupowaniu w Warszawie. Wylot do USA w piątek. W kadrze naszej w porównaniu z turniejem w Antalyi powinno dojść do zmian. Do zespołu ma już dołączyć rozgrywająca Joanna Wołosz, która najpóźniej skończyła sezon klubowy i potrzebowała kilka dni więcej na odpoczynek. Szansę gry ma też dostać atakująca Malwina Smarzek, która ma zastąpić Monikę Gałkowską.

(mic)

Siostrzeniec Ullricha

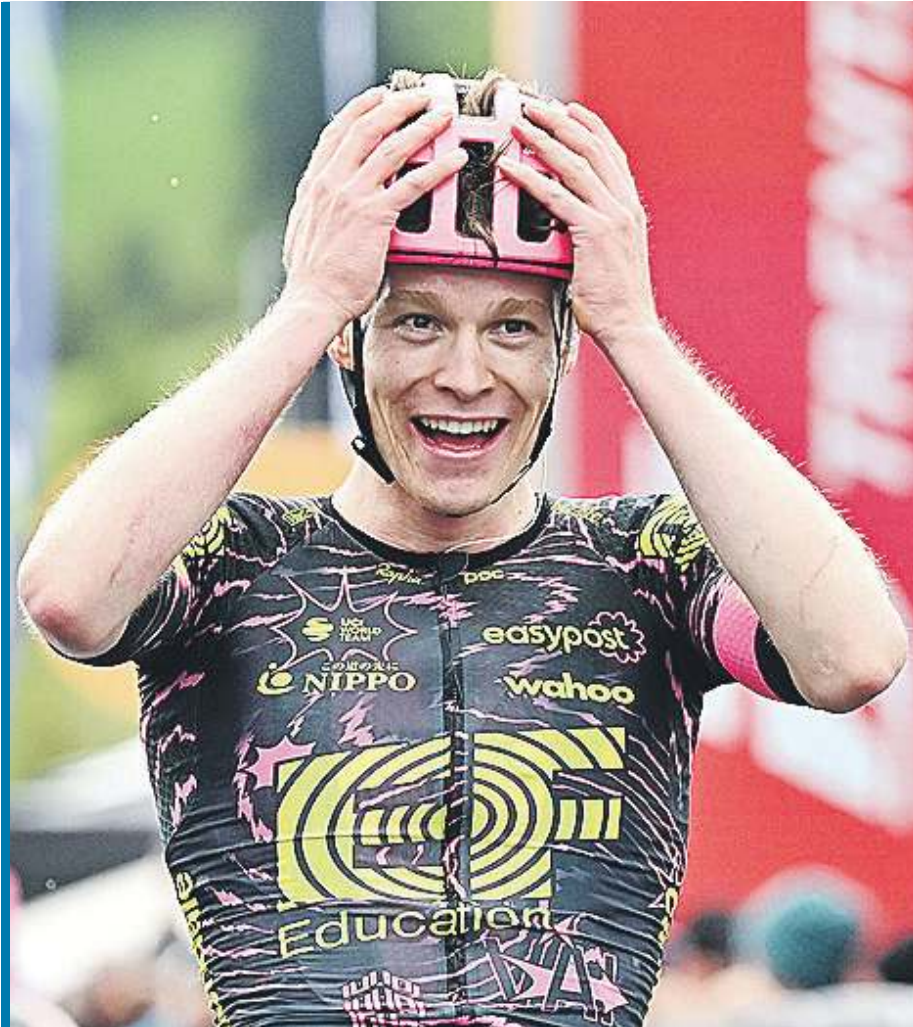
Georg Steinhauser wygrał po raz pierwszy w zawodowym peletonie.

GIRO D'ITALIA

Niemiec Georg Steinhauser (EF Education-EasyPost) wygrał samotnie 17. etap Wyścigu Dookoła Włoch (159 km), z metą na przełęczy Passo del Brocon. Drugi był Słoweńiec Tadej Pogaczar (UAE Team Emirates), który umocnił się na pozycji lidera.

Słoweńiec, który w tegorocznej edycji włoskiego wyścigu wygrał już pięć etapów, stracił w środę do zwycięzcy 1:24, ale powiększył przewagę nad pozostałymi konkurentami. Przyjechał na metę także samotnie z przewagą 18 sek. nad Włochem Antonio Tiberim (Bahrain Victorious), Brytyjczykiem Geraintem Thomasem (Ineos Grenadiers), Kolumbijczykami Danielem Martinezem (Bora-hansgrohe) i Einerem Rubio (Movistar) oraz Francuzem Romainem Bardetem (dsm-firmenich).

Dla 22-letniego Steinhausera było to pierwsze zwycięstwo w zawodowej karierze. Młody Niemiec pochodzi z kolarskiej rodziny. Jego ojciec Tobias ścigał się w grupach Mapei i T-Mobile, a gwiazdą peletonu, nie bez pomocy... dopingu, był jego wujek Jan Ullrich. Wcześniej Steinhauser pokazał się z dobrej strony,



Georg Steinhauser nie bardzo wierzy, że był pierwszy.

zajmując trzecie miejsce na niedzielnym „królewskim” etapie do Livigno.

- Rano, podczas podpisywania listy startowej, powiedziałem sobie: „masz

dobre nogi, możesz walczyć po zwycięstwo” i to zadziało - powiedział na mecie szczupły kolarz (189 cm wzrostu przy 65 kg wagi), który zanim w 2022 roku

podpisał dwuletni zawodowy kontrakt był stażystą w zakładach obróbki metali.

Na dziesiątym miejscu ze stratą 1:55 do zwycięzcy

ukończył etap Rafał Majka (UAE Team Emirates), wspierający na trasie lidera ekipy, Pogaczara.

W klasyfikacji generalnej zajmujący drugą pozycję Martinez traci do lidera 7:42, a trzeci Thomas - 8:04. Majka awansował na 16. miejsce - 33:16.

Wyścig zakończy się w niedzielę w Rzymie. W czwartek okazję powalczania o etapowy triumf będą mieli sprinterzy.

17. etap, Selva di Val Gardena - Passo del Brocon (159 km):

1. Georg Steinhauser (Niemcy/EF Education-EasyPost) 4.28:51, 2. Tadej Pogaczar (Słowenia/UAE Team Emirates) strata 1:24, 3. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious) 1:42, 4. Geraint Thomas (W. Brytania/Ineos Grenadiers), 5. Daniel Martinez (Kolumbia/Bora-hansgrohe), 6. Einer Rubio (Kolumbia/Movistar), 7. Romain Bardet (Francja/dsm-firmenich) wszyscy ten sam czas, 8. Thymen Arensman (Holandia/Ineos Grenadiers) 1:55, 9. Jan Hirt (Czechy/Soudal - Quick-Step), 10. Rafał Majka (UAE Team Emirates) obaj ten sam czas... 138. Stanisław Aniotkowski (Cofidis) 45:52

■ **Klasyfikacja generalna:** 1. Pogaczar 63.31:18, 2. Martinez strata 7:42, 3. Thomas 8:04, 4. Ben O'Connor (Australia/Decathlon-AG2R La Mondiale) 9:47, 5. Tiberi 10:29, 6. Arensman 11:10, 7. Bardet 12:42, 8. Rubio 13:33, 9. Filip Zana (Włochy/Jayco AlUla) 13:52, 10. Hirt 14:44... 16. Majka 33:16, 130. Aniotkowski 4.31:46

Pacut-Kłoczko nie obroniła brązu

DŻUDO
MŚ W ABU ZABI

Beata Pacut-Kłoczko (78 kg) przegrała w repesażach i zajęła siódme miejsce, a Elżbieta Wróblewska i Katarzyna Sobierajska (obie 70 kg) uległy rywalom na wczesnym etapie rywalizacji mistrzostw świata, które odbywają się w Abu Zabi.

Pacut-Kłoczko z 13-osobowej ekipy biało-czerwonych przed wyjazdem do Zjednoczonych Emiratów Arabskich jako jedyna posiadała w dorobku medal mistrzostw świata. Dwa lata temu stanęła na trzecim stopniu podium.

Tym razem bliska była powtórzenia sukcesu z Taszkientu, ale dotarła tylko do fazy repesażu. Zawodniczka Czarnych Bytom w pierwszej rundzie, podobnie jak Rosjanka Nadieżda Tatarczenko,

otrzymała wolny los. Polka pokonała rywalkę startującą w statusie neutralnym przez ippon. W kolejnej walce wykonała rzut oceniony na waza-ari, co zapewniło jej wygraną nad Aliną Boehm. Polka ma patent na Niemkę, gdyż ulegając po brązowy medal MŚ w roku 2022 pokonała właśnie tę przeciwniczkę. Boehm aktualnie zajmuje piąte miejsce w światowym rankingu, czyli o 15 pozycji wyższe od Polki.

W pojedynku o grupowe zwycięstwo Pacut-Kłoczko walczyła przeciwko Emmie Reid. Brytyjka (późniejsza brązowa medalistka) wygrała przez waza-ari. W tej sytuacji droga do podium Polki wiodła przez repesáže. Już pierwsza walka w tej fazie pozbawiła ją marzeń o medalu, a to oznaczało tylko 7. miejsce. Otrzymała za to 468 punktów, co po-

zwoli jej na awans o kilka miejsc w rankingu światowym. Jej pogromczynią (waza-ari) okazała się Koreańska Jeongyun Lee. Kategorię wygrała wicemistrzyni Europy Niemka Anna-Marie Wagner.

W kat. 70 kg zaprezentowały się dwie reprezentantki Polski. Sobierajska w pierwszej rundzie miała wolny los. W następnej wygrała przez ippon z Portugalką Tais Piną. Na tym skończyły się jej zwycięstwa, gdyż przegrała potem (waza-ari) z Madiną Taimazową. Rosjanka w sesji wieczornej wywalczyła brąz. Z kolei Wróblewska w pierwszej rundzie uległa przez ippon nisko notowanej Jamajce Ebony Drysdale Daley. Walka o złoty medal była wewnętrzną sprawą Francuzek - Margaux Pinot w dogrywce pokonała Marie-Eve Gahie.

W czwartek, w ostatnim dniu turnieju indywidualnego, wystąpi czwórka biało-czerwonych. W kat. +78 kg powalczą Kinga Wolszczak i Urszula Hofman. Pierwsza z nich zmierzy się z Chorwatką Ivaną Sutalo, a druga za przeciwniczkę będzie miała Oξανę Diacenko z Mołdawii.

Jedyny z zawodników męskiej kadry biało-czerwonych, który ma już kwalifikację olimpijską, Piotr Kuczera (100 kg) inauguracyjną walkę w MŚ w Abu Zabi stoczy z Koreańczykiem Jonghoon Wonem. W przypadku powodzenia następnym rywalem zawodnika Kejza Team Rybnik będzie Zielim Kocojew, który w pierwszej rundzie miał wolny los. Aż to brązowy medalista MŚ 2022 i 2023, a także zdobywca czterech krążków mistrzostw Europy, w tym

złotego podczas ubiegłorocznej edycji w Montpellier. Najcieńszy z polskiej ekipy Kacper Szczurowski (+100 kg) powalczy ze Słoweńcem Enejem Mariniciem.

WYNIKI FINALÓW

Kobiety

■ **70 kg:** 1. Margaux Pinot (Francja), 2. Marie Eve Gahie (Francja), 3. Madina Taimazowa (neutralna, Rosja), Shiho Tanaka (Japonia)... Katarzyna Sobierajska przegrała w 3. rundzie, Elżbieta Wróblewska przegrała w 1. rundzie

■ **78 kg:** 1. Anna-Maria Wagner (Niemcy), 2. Alice Bellandi (Włochy), 3. Emma Reid (W. Brytania), Madeline Malonga (Francja)... 7. Beata Pacut-Kłoczko

Mężczyźni

■ **90 kg:** 1. Goki Tajima (Japonia), 2. Nemanja Majdov (Serbia), 3. Erlan Szerow (Kirgistan), Tristani Mosakhlishvili (Hiszpania)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 23 MAJA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.55 Niezwykłe historie biało-czerwonych: Kazimierz Górski, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

14.00 Siatkówka: Liga Narodów mężczyzn, studio i Kanada - Polska, 19.00 Hokej: ćwierćfinał MŚ, USA - Czechy, 1.50 Siatkówka: LN, Argentyna - Brazylia (na żywo)

POLSAT SPORT 2

12.50 Siatkówka: LN, Holandia - Słowenia, 15.30 Hokej: ćwierćfinał MŚ, Kanada - Słowacja, 19.50 Koszykówka: ekstraklasa mężczyzn, Spójnia Stargard - King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT 3

13.30 Tenis: ćwierćfinał ATP w Genewie, 16.20 Hokej: ćwierćfinały MŚ, Szwajcaria - Niemcy, 20.10 Szwecja - Finlandia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

16.20 Hokej: ćwierćfinał MŚ, Kanada - Słowacja, 18.50 Siatkówka: LN, Kuba - Niemcy, 22.20 Japonia - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

18.50 Siatkówka: LN, Turcja - Holandia (na żywo)

EUROSPORT 1

12.45 Kolarstwo: 18. etap Giro d'Italia, Fiera di Primiero - Padwa (na żywo)

EUROSPORT 2

22.00 Golf: 1. runda Charles Schwab Challenge (na żywo)

CANAL+ SPORT

2.30 Koszykówka: play off NBA, Boston Celtics - Indiana Pacers (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00, 17.30 Tenis: ćwierćfinały WTA w Strasburgu (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

20.25 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Lenovo Tenerife - Barcelona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

20.40 Pn: liga włoska, Cagliari - Fiorentina (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-013 Katowice, ul. Dyrekcyjna 10/5

Szef redakcji/Redaktor naczelny

Andrzej WASIK

Sekretariat: tel. 32 258 72 07

Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI

Sekretariat techniczny 32 258 72 70

Dział pitki nożnej: 32 258 73 18

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba



Magda Linette chce zadomowić się w światowej „50”.

Autostrada i... wyboje

Droga do wielkoszlemowego Paryża dla każdej z naszych pań jest inna, ale wszystkie chcą spotkać się pod Łukiem Triumfalnym!

WTA W STRASBURGU

Magda Linette po trzysetowym boju wygrała 6:7 (5-7), 6:3, 6:3 z rozstawioną z numerem szóstym Rosjanką Jekateriną Aleksandrową w drugiej rundzie francuskiego turnieju WTA 500 na kortach ziemnych. Poznanianka w pierwszej rundzie pokonała Rumunkę Soranę Cirsteę 7:5, 7:5. Tym razem poprzeczka była ustawiona znacznie wyżej. Aleksan-

drowa jest sklasyfikowana na 18. pozycji w rankingu WTA, a Linette zajmuje 50. miejsce.

Obie tenisistki rozpoczęły od przegranych swoich serwisów. Zacięta rywalizacja w pierwszym secie zakończyła się tie-breakiem, w którym górą była Rosjanka.

W drugim secie Linette wygrała cztery gemy z rzędu i triumfowała 6:3. Następnie została przełamana na początku trzeciej partii, w której przegrywała już 1:3. 32-latką odwróciła

jednak losy rywalizacji i zwyciężyła 6:3. Mecz trwał dwie godziny i 57 minut, a Linette zmierzyła się z Aleksandrową po raz piąty. Teraz bilans ich starć wynosi 3:2 dla Polki.

W trzeciej rundzie rywalką poznanianki będzie zajmująca 16. miejsce w rankingu WTA Amerykanka Madison Keys, która wyeliminowała Chinę Xinyu Wang.

Natomiast Magdalena Fręch niestety odpadła w drugiej rundzie. Polka przegrała z kontuzją

i najwyżej rozstawioną Czechką Markétą Vondrousovą 7:5, 1:6, 0:6.

Polka, 54. w rankingu WTA, bardzo dobrze rozpoczęła turniej we Francji i w pierwszej rundzie wyeliminowała wyżej notowaną Amerykankę, mistrzynię US Open z 2017 roku Sloane Stephens. Na kolejnym etapie poprzeczka powędrowała jednak znacznie wyżej, bowiem mierzyła się z aktualną mistrzynią wielkoszlemowego Wimbledonu, szóstą w światowym rankingu Czechką.

Tenisistka z Łodzi grała na bardzo wysokim poziomie w pierwszej partii i toczyła z wyżej notowaną rywalką wyrównaną walkę. Do stanu 5:5 żadna z zawodniczek nie miała break-pointa. Końcówka należała do Polki, która przełamała Vondrousovą już przy pierwszej okazji, a następnie utrzymała swoje podanie i wygrała 7:5.

Drugi set zaczął się jednak dla niej bardzo źle. Przy stanie 2:0 dla Czechki na początku drugiej partii Fręch po-

prosiła o przerwę medyczną. Miała problem z lewym kolanem, które fizjoterapeutka mocno jej okleiła taśmami oraz bandażem.

Polka wróciła do gry, ale wyraźnie cierpiała i nie była w stanie rywalizować na takim poziomie jak wcześniej. Od tego momentu zdołała wygrać tylko jednego gema.

To był trzeci pojedynek Fręch z Vondrousovą i trzecie zwycięstwo Czechki. Łodzianka pierwszy raz zdołała wygrać seta z tą rywalką.

Początek w Kozerkach

TENIS PZT POLISH TOUR

Narodowy Puchar Polski 2024 w tenisie składający się z 14 imprez rangi ITF World Tennis Tour odbędzie się w 11 miastach. W sześciu turniejach rywalizować będą kobiety, a w ośmiu mężczyźni.

- Już 3 czerwca rozpoczyna się pierwszy turniej w Kozerkach. Tydzień później są dwie imprezy w Gdańsku. Tour potrwa do ostatniego tygodnia sierpnia, a zakończy się w Szczawnie-Zdroju. Ranga finansowa turniejów wynosi od 15 tys. do 50 tys. dola-

rów. Impreza z największą pulą nagród zostanie rozegrana dla kobiet w Bytomiu. Miejmy nadzieję, że polscy juniorzy zdobędą punkty, a najlepiej jak wygrają turnieje. Widzę na to szansę u takich zawodniczek jak Weronika Ewald, Zuzanna Pawlikowska, Weronika Falkowska czy Martyna Kubka - powiedział na konferencji prasowej w Warszawie Dariusz Łukaszewski, prezes Polskiego Związku Tenisowego.

W tym roku PZT zwiększył liczbę imprez zaliczających się do Pucharu Polski z dziewięciu do 14. W porównaniu z zeszłym sezo-

nem, rozgrywki zawitają do dwóch nowych miast - Krakowa i Kozerek.

- Ta edycja będzie wyjątkowa. Zdecydowanie wzrosła liczba turniejów przeznaczonych dla kobiet. Już w połowie czerwca tenisistki będą miały możliwość rywalizacji w Gdańsku, gdzie pula nagród wyniesie 35 tys. dolarów - poinformowała członkini zarządu PZT Aleksandra Musiał.

W Pucharze Polski nie zagra Kamil Majchrzak, który w tym roku wrócił do rywalizacji po 13 miesiącach zawieszenia i mozołnie odbudowuje dorobek punktowy w światowym rankingu.

Przed przerwą zajmował 77. miejsce, obecnie jest 351.

- Kamil Majchrzak doskonale rozpoczął sezon po rocznej przerwie i wypracował już taką pozycję w rankingu, że żeby dalej się wspinać, musi grać w challengerach. Wszystko wskazuje na to, że zagra w czerwcu w Poznaniu oraz we wrześniu w Szczecinie, gdzie odbędą się właśnie turnieje takiej rangi - dodał Łukaszewski.

PZT poinformował również w środę, że mistrzostwa Polski odbędą się w dniach 15-21 lipca w Kozerkach. Tydzień później w Warszawie zostanie

rozegrany turniej WTA125, do którego mistrzyni Polski otrzyma „dziką kartę”.

Kalendarz PZT Polish Tour - Narodowy Puchar Polski 2024

- 3-9.06. ITF M15 (Kozerki)
- 10-16.06. ITF W35 (Gdańsk)
- 10-16.06. ITF M15 (Koszalin)
- 17-24.06. ITF M15 (Koszalin)
- 24-30.06. ITF M15 (Wrocław)
- 8-14.07. ITF W15 (Kozerki)
- 8-14.07. ITF M15 (Łódź)
- 5-11.08. ITF W50 (Bytom)
- 12-18.08. ITF W35 (Bydgoszcz)
- 12-18.08. ITF M15 (Bielsko-Biała)
- 19-25.08. ITF W15 (Kraków)
- 19-25.08. ITF M25 (Poznań)
- 26-31.08. ITF W15 (Bielsko-Biała)
- 26-31.08. ITF M15 (Szczawn-Zdrój)

ATP W GENEWIE

ZIELIŃSKI I NYS W POŁFINALE DEBŁA

■ Najwyżej rozstawieni Jan Zieliński i Hugo Nys z Monako wygrali z Ekwadorczykiem Gonzalo Escobarem i Kazachem Aleksandrem Niedowiesowem 7:6 (10-8), 1:6, 14-12 i awansowali do półfinału debla tenisowego turnieju ATP 250 w Genewie.

W pierwszej rundzie we wtorek polsko-monakijski duet pokonał Czechów Tomasza Machaca i Petra Nouzę 4:6, 7:5, 10-7. W półfinale zmierzy się z rozstawionymi z numerem trzecim Salwadorczykiem Marcelo Arevalo i Chorwatem Mate Pavicem albo z Brytyjczykiem Julianem Cashem i Amerykaninem Robertem Gallowayem.

Zabawka z duszą i przestaniem

Ewa Swoboda oraz osiem sportswomenek z całego świata otrzymało tytuł Barbie Role Model i... własne lalki.

Firma Mattel, właściciel marki Barbie, uhonorowała m.in. tenisistkę Venus Williams i pływaczkę Federicę Pellegrini unikatowymi lalkami wzorowanymi na ich wizerunku. Wyróżniono dziewięć niezwykłych sportswomenek, których historie udowadniają, że wszystko jest możliwe, jeśli nieustannie dąży się do realizacji swoich pasji. Wśród nagrodzonych znalazła się polska lekkoatletka Ewa Swoboda - utytułowana na arenie krajowej i międzynarodowej sprinterka, halowa wicemistrzyni świata na 60 m i multimedalistka mistrzostw Europy na 60 i 100 m.

Barbie od lat realizuje globalną misję - Projekt Dream Gap, by walczyć z ograniczeniami i stereotypami, które powstrzymują dziewczynki przed osiągnięciem ich pełnego potencjału. W ramach tej inicjatywy każdego roku nagłaśnia historie kobiet, któ-

re osiągnęły sukces w najróżniejszych dziedzinach, by dać dziewczynkom inspirację oraz przywrócić wiarę we własne możliwości.

Barbie Ewy Swobody ubrana jest w jasnofioletowe szorty, top i pomarańczowe buty. Inspiracją był strój, który Polka miała na sobie podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej w Chorzowie w 2023 roku, pokonując barierę 11 sekund na 100 m, ustanawiając rekord życiowy i drugi najlepszy czas w historii polskiej lekkiej atletyki. Fryzura, makijaż, a nawet paznokcie lalki odzwierciedlają codzienny styl, który sprinterka prezentuje na bieżni i poza nią, a tatuaże są zainspirowane tymi, które zdobią jej ciało.

- Bycie wybraną przez Barbie jako Role Model to dla mnie ogromny zaszczyt i duże wyróżnienie - powiedziała Ewa Swoboda. - Chcę, aby moja historia pokazywała, że zawsze warto być sobą. Nie

trzeba spełniać niczyich oczekiwań ani dopasowywać się do narzuconych ram, by osiągać swoje cele. Każdy z nas ma prawo wyrażać siebie na swój sposób - dodała.

- Nasza marka chce zwrócić uwagę na wpływ sportu na budowanie pewności siebie, ambicji i wzmacniania pozycji wśród następnego pokolenia. Rzucając światło na tych inspirujących sportowców i ich historie, mamy nadzieję utwierdzić przekonanie, że każda młoda dziewczyna zasługuje na możliwość realizowania swoich pasji i przekształcania swoich marzeń w rzeczywistość - powiedziała przedstawicielka Barbie, Krista Berger.

Oprócz amerykańskiej tenisistki, włoskiej pływaczki i naszej sprinterki odwzorowane zostaną również francuska pięściarka Estelle Mossely, gimnastyczka Rebeca Andrade z Brazylii i Alexa Moreno z Meksyku, piłkarki Mary Fowler z Australii i Christine Sinc-

lair z Kanady oraz hiszpańska paratriathlonistka, Susana Rodriguez.

- Przez całą karierę kierowała mną idea rozbijania szklanych sufitów i pozostania wiernej sobie, a misja Barbie bardzo pasuje do tego etosu - powiedziała Venus Williams, która wygrała siedem turniejów wielkoszlemowych w grze pojedynczej.

43-letnia Williams nie zakończyła jeszcze kariery. Obecnie zajmuje 457. miejsce w rankingu WTA.

- Nie wyobrażam sobie życia bez sportu i gry w tenisa. Chcę, aby inne młode dziewczyny zdobyły to bezcenne doświadczenie związane z uprawianiem sportu i czerpały z niego korzyści, nie tylko w danej chwili, ale przez resztę swojego życia. Myślę, że dla dziewcząt uprawianie sportu jest bardzo ważne - dodała tenisistka.



Zawsze warto być sobą!

Kalejdoskop turniejowy

Kalendarz imprez nie znosi próżni - od dziś Dorota Zalewska powalczy we Francji, a Mateusz Gradecki w Danii...

GOLF

Po wymagającym maratonie, kiedy to Dorota od końca marca rozegrała cztery turnieje, dwa w Australii i dwa w RPA, dwa tygodnie odpoczynku dobrze na nią wpłynęły, zwłaszcza że w ich trakcie znalazł się też czas na trening w Polsce z angielskim trenerem - Mikiem O'Brienem. W zakończonym w niedzielę Amundi German Masters, Polka po raz trzeci w tym sezonie walczyła również w rundzie finałowej, przywożąc z Poczdamu zarówno punkty rankingowe jak i bonus finansowy. Rywalizację w Seddiner See Golf&Country Club rozpoczęła od rundy +1, z czterema birdie, trzema bogeyami i doublem, dającymi pozycję 29. W piątek 75 uderzeń pozwoliło na przejście cuta z jednopunktowym zapasem i miejsce 41. W weekend dodała dwukrotnie 73 uderzenia, kończąc z wynikiem +6 na dzielonym miejscu 57.

Jest niedosyt

Dorota Zalewska tak relacjonowała dla Polskiego Związku Golfa swój niemiecki występ: „Pole dość przyjemne, mimo tego, że greeny były świeżo po aeracji i piłka nie toczyła się zbyt prosto. Przez dwa pierwsze dni mocno wiało, co zdecydowanie było widać w wynikach,

które były znacznie wyższe niż te w weekend. Mam poczucie, że w końcu grałam dobrego golfa. Niestety nie wpadały putty, szczególnie podczas ostatniej rundy. Czuję, że spędziłam efektywny tydzień trenując i widzę efekty. Utwierdza mnie to w przekonaniu, że podjęłam dobrą decyzję, aby nie lecieć do Korei. Mam nadzieję, że w najbliższych tygodniach uda się powalczyć o wyższe miejsca, bo do wyeliminowania pozostały mi małe błędy i oczywiście putting do poprawy. Pozostaje duży niedosyt, ale jestem zadowolona z tego, co udało się poprawić i z nieustającego progresu od początku tego sezonu”.

Radość miejscowych kibiców

Walka o zwycięstwo była naprawdę zacięta, a na zakończenie nie obyło się bez emocjonującej dogrywki. Starty się w niej dwie 24-latk: Austriaczka Emma Spitz i reprezentantka gospodarzy, Alexandra Forsterling. Obie po czterech rundach notowały rezultat -12, obie popisały się w niedzielę wynikami 67, a pierwszy dodatkowy dołek - grana ponownie osiemnastka par 4, zakończył się dwoma skwierczającymi birdie. Na drugim dołku play-off Niemka trafiła kolejne birdie, a Austriaczka tylko par-



Dorota Zalewska w swoim żywiole - jakże pięknym.

Tym samym po raz pierwszy w historii Ladies European Tour w Niemczech zwyciężyła reprezentantka gospodarzy: „Szczepnie mówiąc, zupełnie brak mi słów. Kiedy zobaczyłam, jak piłka wpada do dołka, pomyślałam: o mój Boże. Nigdy bym się tego nie spodziewała”. Było to karzerne trofeum LET w karierze Niemki i drugie tegoroczne, po marcowym Aramco Team Series - Tampa. Austriaczka wciąż czeka na pierwszą profesjonalną wygraną.

Arena Wielkiego Szlema

Rywalizacja LET przenosi się w tym tygodniu do Francji, na Jabra Ladies Open, do słynnego Evian Resort Golf Club. To od 2013 roku dziesięciokrotna arena wielkoszlemowego The Evian Championship, który w tym roku w połowie lipca rozegrany zostanie jako The Amundi Evian Championship. Dorota opisywała francuskie pole,

że „podobno jest szalone”, będąc przeciwieństwem pola w Niemczech. Turniej będzie jedenastą imprezą w sezonie i siódmą edycją imprezy. Od czwartku do soboty 132 zawodniczki z 34 krajów rywalizować będą o pulę 300000 euro na 54 dołkach. Zeszłoroczna szwedzka triumfator, Linn Grant, nie wróciła do Francji, aby bronić tytułu. Nie zabraknie jednak innych byłych zwyciężczyń. Zagrają tam m.in. Finka Tiia Koivisto, wygrywająca w 2022 roku, Słowenka Pia Babnik - 2021, czy Angielka Annabel Dimmock - 2019, która po powrocie po kontuzji wystąpi dopiero w swoim drugim turnieju sezonu. W chwili pisanego tego artykułu brak jest informacji o transmisji Jabra Ladies Open na YouTube. Miejmy nadzieję, że sytuacja jednak się zmieni, a Ladies European Tour jak zwykle transmitować będzie tam swój kolejny turniej.

Gradi pognął do Danii

Mateusz Gradecki w ostatniej chwili dowiedział się, że kwalifikuje się do gry w duńskim turnieju Challenge Tour - Danish Golf Challenge. Oczywiście postanowił nie przegapić tej szansy, razem ze swoją dziewczyną wsiadł pod Wrocławiem w samochód i wspólnie pojechali w nieznanne: „W poniedziałek z rana byłem szóstym rezerwowym. Trenowałem wtedy u siebie na polu. O pierwszej zobaczyłem, że jestem już pierwszym rezerwowym. Kiedy zawodnicy z turnieju DP World Tour - Soudal Open zdecydowali, że jednak nie będą tam grać, wtedy ci, którzy mieli grać w Danii, zdecydowali, że tutaj się wypiszą i powalczą w Belgii. W sumie w ubiegłym roku sam miałem często podobne sytuacje. Tym sposobem zrobiło się miejsce dla mnie i jeszcze kilku graczy. Nawet już nie patrzyłem za bardzo na loty, tylko wsiadłem z Karolą do auta, wczoraj jechaliśmy koło czterech godzin, a dzisiaj sześć. Teraz, o 19.17, kończę właśnie rundę próbną. W środę jest Pro-Am, więc nie miałbym szansy już zagrać. Co do Hiszpanii, to było kilka tragicznych strzałów. Przechodzę teraz parę zmian, ale tego jeszcze nie będę ujawniał. Coś się w tym sezonie jeszcze może zmienić”.

W Odense Eventyr Golf przez dwa pierwsze dni Ma-

teuszowi towarzyszyć będą: Amerykanin Joshua Lee i Irlandczyk Ronan Mullarney. Ostatnio Gradi rywalizował niecałe dwa tygodnie temu, w turnieju Challenge de Espana. Na Challenge Tour debiutował wówczas jego młodszy kolega - Michał Bargenda. Obaj Polacy nie przeszli cuta. Gradiemu zabrakło do szczęścia jednego uderzenia, po rundach 74 i 71. Michał grając 75-76 był nieco dalej od awansu do rozgrywki weekendowej. Z wynikiem -14 zwyciężył Hiszpan Joel Moscatel, pokonując jednym strzałem triumfatora na Challenge Tour z 2017 roku, Finą Tapio Pulkkanena i Norwega Rasmusa Neergaarda-Petersena.

PGA Tour wędruje do Teksasu

W słynnym teksańskim Colonial Country Club również w czwartek rozpocznie się turniej PGA Tour - Charles Schwab Challenge. Obrońcą tytułu będzie Argentyńczyk Emiliano Grillo, a zagrają tam między innymi takie gwiazdy golfa jak: Scottie Scheffler, Collin Morikawa, Rickie Fowler, Tony Finau, Jordan Spieth, czy Adam Scott. Mistrz PGA Championship i Xander Schauffele odpoczywa i chłonie ubiegłotygodniowy sukces. Wieczorne transmisje na antenie Eurosport 2.

Kasia Nieciak